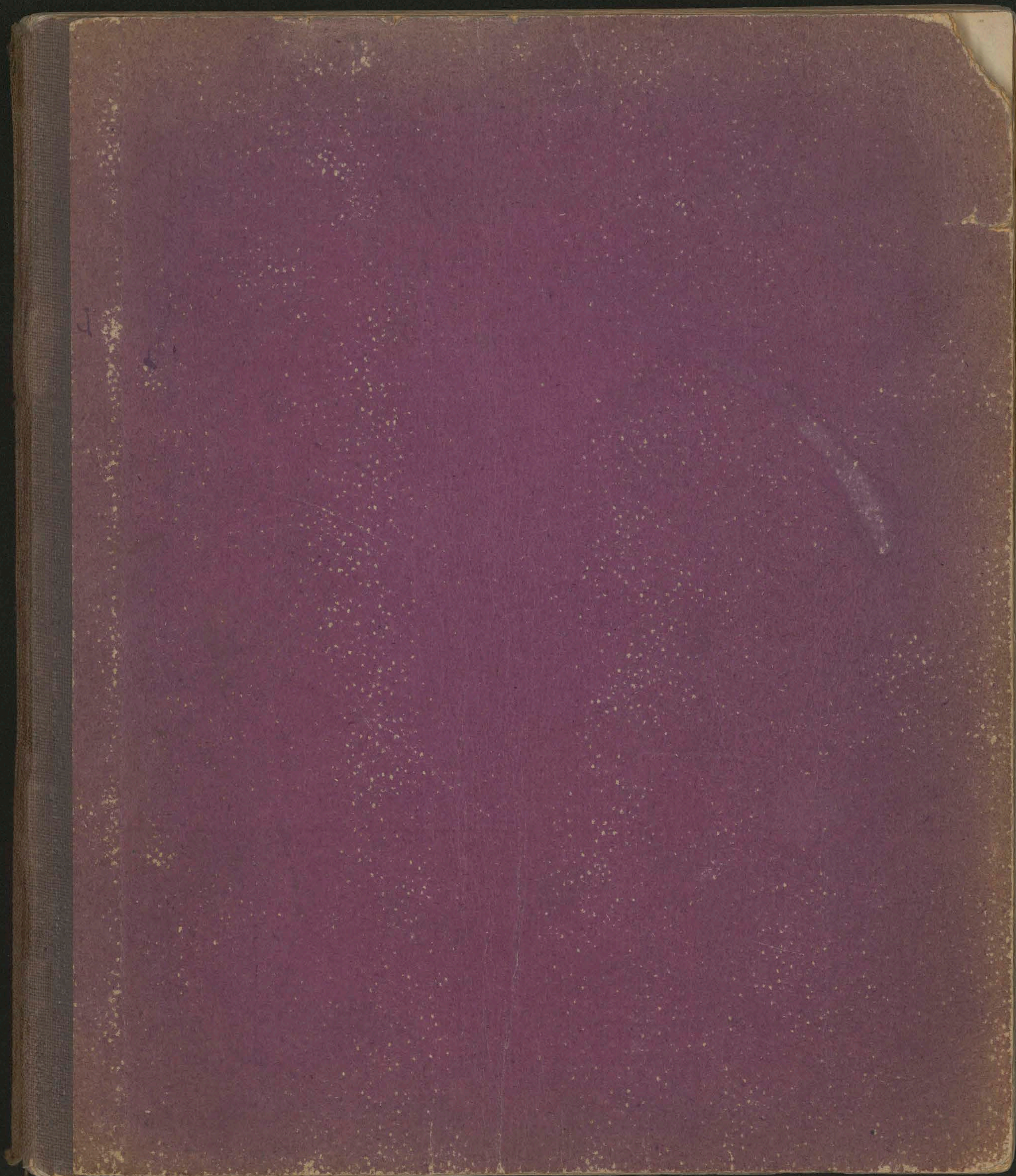
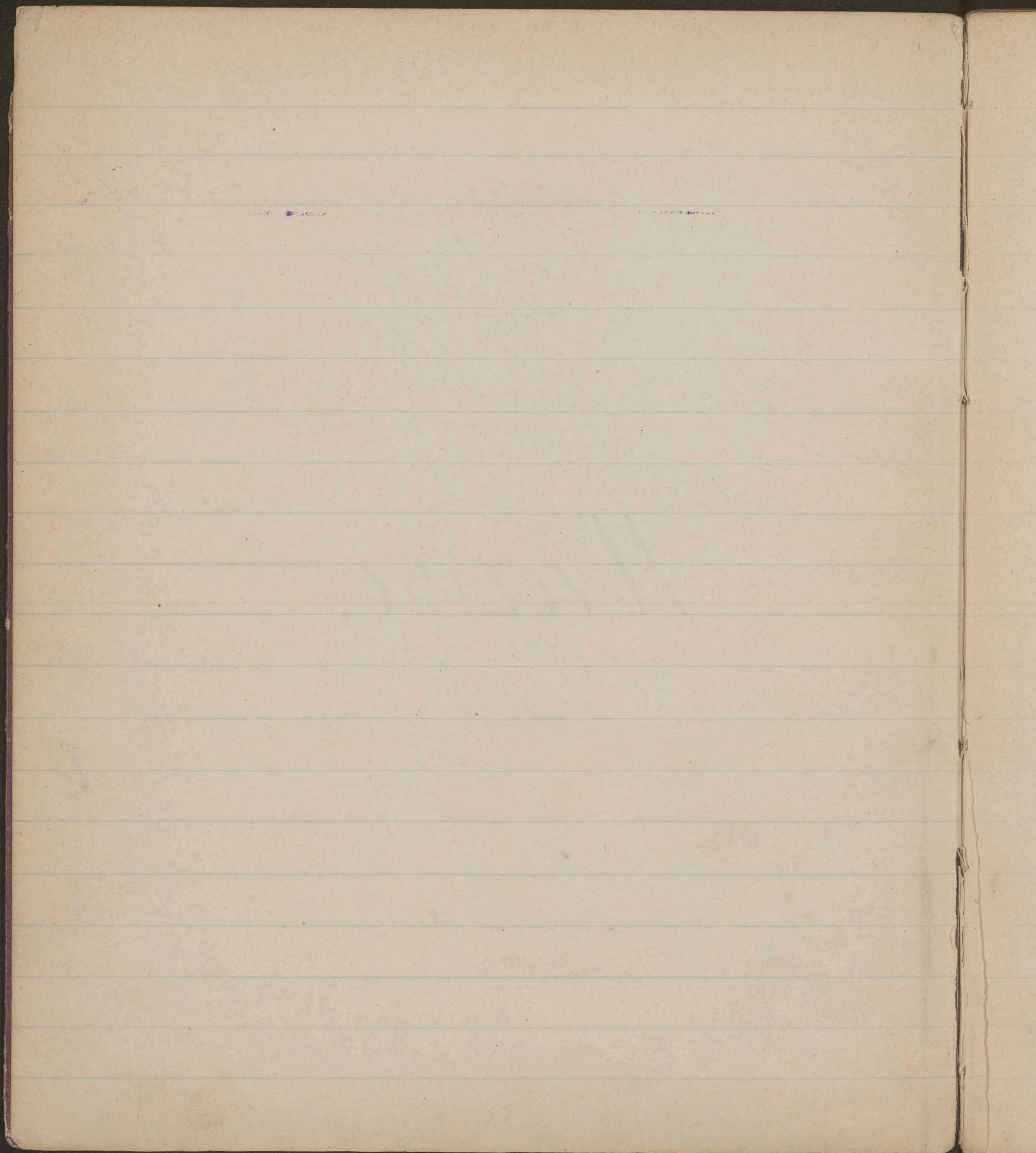


Wiersze.



1.

Pedagogiczna majówka.

poemat w czworgu pieśniach opatrzony w prolog i epilog.

Prolog.

zawierający ogólne wiadomości o majówkach, i przygotowujący czytelnika do cudów jakie mu w dalszych częściach poematu wykryję.

Majówka! czy wy wiecie co znaczy to słowo
Czy wiecie jakie z sobą pociąga uciechy
Jakie z nim połączone zabawy i śmiechy
Jak to kwitnie apetyt pod aurą majową. —
A więc jeśli nie wiecie słuchajcie mnie szczerze
Bo dziś wam o majówkach cudne rymy skleję
Rymy warte choć druku. Mam pełną nadzieję
Że talent mój właściwe uznanie odbierze. —

Pieśń I

opiewająca jako Rada pedagogiczna uchwaliła majówkę.

Słychać jakieś krzątanie, lampy zapalono
W kuchni piecze i szynkę krają na talerze

Bo dziś dzień uroczysty, dzisiaj mistrzów grono
U pani Przełożonej na sesyją się zbierze. —
Uprzejma gospodyni dowód gościnności
By olśnić podniebienia głodnej belfrów rzeszy
Przywdziawszy ciepłą szatę na benefis gości
Sama do Czajkowskiego po Babkę się spieszy.

Już dzień ustąpił z nieba i nadeszła pora
Która ni to ~~światło~~ ciemnością ni światłem nie była
A którą danym zwykle imieniem wieczora
Gdy pierwsza postać mistrza do sali wkroczyła.
Za nią nadeszły inne. Zaczęła się rada
Każdy się chce dać słyszeć, każdy głosu łaknie
Każdy miele językiem. Cały komplet gada
Znać że to klub uczony, bo mu słów nie braknie.

Na rożne się koncepty sadzą przemądrzy
Różne wielkie idee w ich głowach się rodzą,
By kursak pedagogiczny pchnąć na nowe tory
Lecz na żadne projekty mistrze się nie godzą. —

Dopiero przy herbatce i duch nabrał siły
Ten i ów palnął dzielnie pełną ognia mówkę

Wnet się wszystkich głosy na jedno zgodziły
Żeby pedagogiczną wyprawić majówkę.
Program jej naznaczono ściśle naukowy
Każdy specyjalnością swoją wskroś przejęty
Miał znany sobie objaw oznajmić wiorskowy
I praktycznie swe wielkie wykazać talenty
Pani, co geografii zbadała tajniki
Miała wskazać panienkom różne lądy, wody
Wykazać, czym od błota różnią się trawniki
Jak wyglądają pola, lasy, i ogrody —
To, co dziejopisarki wzięła na się rolę
Miała szukać zabytków minionej przeszłości
Wykrywać historyczne bzy, lipy, topole
I kamienie grzybami porosłe z starości.
Lingwiści dyjalektów mieli wziąść zbadanie
I błędy gramatyczne w mowie dzieci ludu
Wykazać uczennicom, chociaż to zadanie
Mogliby i na sesgi wypełnić bez trudu —
Przyrodnik znów takiego dostąpił zaszczytu
Że miał wskazać łodygi, pączki, kwiaty, liście

Stosunki handlowe, i stan dobrobytu
Pozostały się słusznie przy ekonomiście. —

Lecz niestety! natura ludzka upodlona
Nie samem tylko słowem karmić się dozwala
Stąd i o chleb powszedni troska dozwolona
Spatrzcież co w tym względzie rada znów uchwala.

„Każdy co chce należyć (tą słowa ukaza)
„Do klasycznej majówki, czy to on czy ona,
„Wyłuszczy dziesięć złotych od jednego razu
„Które ma amposować pani Przełożona.
„Ta zaś (nie wątpim, godnie że temu odpowie)
„Zapytawszy o zdanie stateczne rozumy
„Z zebranych kapitałów budżet ustanowi
„Przeznaczy że na wszystko odpowiednie summy.
„Ci zaś do miejscowości to zważywszy na to
„Że się na Kępę woda w różnych punktach wciska
„Zaś Wilanów zagraża zbyt wielką opłatą, —
„Całe uczone grono pogoni do Grodziska. —

O szczęśliwy Grodzisko! spodziewałżeś się kiedy
Że takie znajdziesz względy u belfrów czeredy —

Ale na tem nie koniec rady czynów dzielnych
Wnet wzięto się do pióra i bez wielkich sporów
Coś około trzydziestu szczęśliwych śmiertelnych
Zapisano na listę. — Skoro już wyborów
Dopełniono, każdy szybko za kapelusz chwyta
I jak grzeczność doradza potrząsnąwszy grzywą
Obydwa pozosadzce pociąga kopyta
I ku drzwiom się w lansadach pomyka żywo.
A pani przełożona każe świecić w sieni
By karków nie skręcili mężowie uczeni —

Pieśń IIga

wyświetlająca jako się czynią rozmaite idealno-realne przygotowania na rachunek majówki —

Będzie majówka! ta wieść jak strzała
Po Ogrodowej się rozleciała
Aż Ogrodowej przez różne gońce
Na inne miasta wybiegła końce.
Więc gwarno jak w ulu i każdy jak może
Rwani ochoczo wyprzygotować szał

Tamten o pogodę modli się w pokorze
Ten żyda naciąga, by pożyczkę dał. —
Niewiasty sukienki szykują ochoczo
Nie szczędząc zabiegów fortelów i rad
A do mnie handlarze tłumami się tłoczą,
Bom handel otworzył ze starych mych szat. —
Z różną starzyzną dobyłem z kuferka
Aż żydy się dziwią tej kollekcyi dziw
A we mnie nadziei wstąpiła iskierka
Gdy słyszę ich zgodny uwielbienia chór.
Oj straszny w tej dobie przesiedziałem ja skwares
Z mnóstwem handlarzy wyrzucił za drzwi
Aż znalazł się osioł co skończył interes
Y sypnął gotówką rubli srebrem trzy. —
Tam znowu zakupna się robią rozliczne
I mięso i cukier, tych znów dobry gust
Doradza rodzynki i orzeszki śliczne
Aż ślinka profanom przychodzi do ust. —
Autor natchniony niniejszej ramoty
Co znawcą go trunków uznał cały lud

Zakupna napojów wziął na się kłopoty
Z wielkiej się misyi wywiązał jak z nut.

Bo kupił nektary rozlicznej osnowy
W jakich mu serca przypominał głos
Więc wino i wódkę i likier niowy
W ilościach na jakie koncesyą dał los —

I już przed nocą wszystko skończono
Kosze przybory w kasie złożono
Młodzież o bliskiej marzy podróży
Chociaż się niebo cokolwiek chmurzy —

Pieśń III

oświadczająca, jako całe towarzystwo w wiośnianne przybrane
szaty podąża ku Grodzisku. —

Dziś dzień wyprawy, święto uroczyste
Zewsząd tłumami na kolej się spieszą
Ci co wpisani na majówki listę
Pędzą dryndami lub dratują pieszo. —

Choć niebo w chmury przybrało się smutnie
Pełne otuchy dążą z niego panienki

Nie tracąc miny idą rezolutnie
Wszystkie się w jasne przybrawszy sukienki.

Nawet poeta choć z boleścią wielką
Wyasygnował pracce cały złoty
By się pochwalić kamizelką białą
Na którą żydzi nie mieli ochoty.

Panie co cenić umią poświęcenie
Wnet nagrodziły ten czyn heroiczny
Bo mu zwiększyły biletów kupienie
Więc dmie do kasy gdzie stał zastęp liczny.

Choć to nie poetycznie puszcza w ruch kułaki
Nie dbać że na żydostwo prawdę prawi w oczy
Sądząc że wyższy jest nad afront taki
Z całą garścią biletów po chwili już kroczy.

Do wagona co trochę patrzał na owczarnię
Pędzi zastęp z koszami jakby wichrem gnany
I każdy się co prędzej w jego wnętrze garnie
By nie wpaść jakim fuchsem między lud wybrany.

Wreszcie ruszono z miejsca. Więc krzyki i gwary
Próżno biedny poeta i prosi i łaje

Próżno różne narzędzia pokazuje kany
Aż ze zgrozy w Grodzisku cały pociąg staje.
I konduktor zważywszy że nasze bilety
Już wyekspirowały, pragnąc ulżyć panie
Wstępuje do wagonu i wszystkim niestety
Bez miłosierdzia za drzwi wynosić się każe.

By snadniej było znieść cios takiej zniewagi
Wszyscy się o śniadanie zaraz dopomnieli
Więc niesiono do lasku, rzeczy większej wagi
Dwaj dzielni Grodziszczanie na swe barki wzięli.

Pieśń IV.

wyświetlająca jako się towarzystwo prześlicznie bawiło na majówce, jako niektóre indywidua specyalnie się odznaczyły, za co pocztę nie mogąc wstrzymać słów zapału imiona ich późnej przekazuje potomności

Szumią dokoła sosny i dęby
Zefirek aurę przyjemną czyni
Goście w mech wściekły puścili zęby
Jedząc zawzięcie. Więc gospodyni

Zaciera ręce bo w swej skromności
To przypisuje swemu kunsztowi
Choć prawdę mówiąc większą część gości
Winna tu wdzięczność apetytowi —
Poczta dobył wzniośle narzędzie
Co tyrbuszonem zwali go starzy
I głosi w koło się każdy będzie
Częstował sznapą. Na każdej twarzy
Na wieść tę uśmiech zawitał szczery
A nawet panie się nie gniewają
Gdy wonne w koszu widzą likiery
I do ordynku z kieliszkiem stają. —
I po edeńskiej ciszy śniadania
Jedna się tylko chmurka przemyka
Gdy jedna z niewiast drugiej przygania
Że zapomniała przynieść imbryka.
Lecz się i na to znalazła rada
Bo dwoje niewiast bojąc się kary
Milczkiem do bliskiej karczmy wypada
I niesie imbryk jak kocioł duży. —

Gdy skończono śniadanie i powstano z trawy
Zaraz się rozmaite zaczęły zabawy.
Serso się nie udało bo Zefirek miły
Ostendował na kółkach dowody swej siły.
Więc ktoryś z amatorów lisa proponuje
Zaraz się towarzystwo do koła szykuje
I na benefis gapiów panowie i panie
Straszne pytą po plecach odbierają lanie.
Wtem.... (O! pozwólcie przezacne osoby
Których czyn bohaterski trza wpisać [illegible]
By nie minąć największej majówki ozdoby
Pozwólcie że imiona wasze tu uwiecznię
Więc cześć ci Tadeuszu cześć Ci mój Zdzisławie
Niechaj uczynię waszym [illegible] chwała
Chwała pannie Sabinie, pannie Bronisławie
Wszystkim wam, wszystkim razem wieczna cześć! chwała)
Bo kiedy z łaski lisa odbywa się lanie
Wyż wspomniane osoby nikną niespodzianie
Myślano w pierwszej chwili że boją się pyty
Pierzchnęły z pola walki, w tym pyłem okryty

Powraca od wioseczki nasz zastęp niewielki
/: Przedtem już z tamtąd piwa dwie sporo baryłki
Przyniosła panna Wanda wraz z panną Leszczyną
Całe to piwo wreszta dostało się pannom
Bo podłe nie wydało na nasze gardziele
Wody w niem było sporo a mocy niewiele/
Ale wracam do rzeczy: Nasi pijonierzy
Przyprowadzili z sobą dwóch pysznych rycerzy
Którym wiele bogowie taki sposób dali,
Że w karczmie do podskoków nogi zachcieli.
Jeden, wielki instrument dzierżąc w dłoniach obu
Wydobywał zeń tony, głuche, jakby z grobu
Drugi okaz podobny tylko znacznie mniejszy
Wprawiał z dziwną zręcznością w jakiś takt skoczniejszy.
Wprawdzie za tą muzyką nie kroczyły lasy
Jako za Orfeuszem pono w dawne czasy.
Lecz za to siły figury raźniejsze niż dęby
Bo Grodziska mieszkańcy rozdziawiali gęby.
Później panna Helena która także pono
Zapału do muzyki nie jest pozbawioną

Mówiła mi wszelicie że te dwa okazy
Widziała w swojem życiu kilkanaście razy
Że instrument co sprawia tak ciężkie hałasy
Skrzypców nosi nazwisko, drugie zaś są basy.
Ochłonąwszy z podziwu prosim muzykusów
Żeby raczyli zagrać nam taniec krakusów
A gdy się na to chętnie zgodziła kapela
Zaraz się dzielna młodzież na pary rozdziela
I po polskiej muzyce dumnie wzniósłszy głowy
Egzekwują francuzki taniec salonowy.
A Grodziska mieszkańcy dziwią się niemało
Że takie ich muzykę skaranie spotkało
Że po jej bożkich dźwiękach Warszawskie niedawny
Chodzą kiejby w rajtszuli pobrauszy się w pary,
Po tańcach do obiadu zabrano się szczerze
Po obiedzie do zabaw znów szkoła bierze
Pocta który głupstwo zawsze zrobić musi
Olaury się żeglarskie niefortunnie kusi
Bo omało przez niego dwie niewiasty młode
Z nim samym i okrętem nie poszły pod wodę.

Lecz to krótce z tąd wynikło zdołał zgoić rany
Bo aż dwie pomarańcze wygrał wieszcz kochany.
Wędrówki do bankofu kupiecu bawara
Darmo ubrać w końcówki ma muza się stara
I o innych też sprawach nie napisze wcale
Bo czuje że natchnienie wysycha już w pale.

Gdy skończono zabawę chciano wyrok rady
Wydany podczas sesyi wypełnić do joty
Więc polecono mistrzom rozpocząć wykłady
I do pedagogicznej zabrać się roboty.

Lecz niestety w tej chwili podano sygnały
Że pociąg spacerowy już z Kudy wychodzi
I tak pięknie osnuty rady plan wspaniały
Rozpłynął się wśród innych projektów powodzi.

Epilog.

Kończący zarazem na smutny odwrót z majówki, a snu-
mującej o zamiarach na przyszłość, oraz o po-
latach jakie zamiary te w sercu wieszcza aż błękitu
wzniecić zawierający radosny okrzyk poety na cześć
majówki!

Smutny odwrót z majówki pocóż mi opiewać
Poco smutny pedałów opisywać stan
Więc sądzę że nikt za mnie nie będzie się gniewać
Gdy zakończę pieśń moją. — Pono w Święty Jan
Do Willanowa podróż znowu uradzono
Więc za całą nagrodę niechaj że pieśń ta
Wyrobi mi przyjęcie w tak szanowne grono
A uwolni od składki jeżeli się da.
Lecz nim przyjdzie do skutku ta nowa wędrówka
Trzęsę kuplet wesoło, Niech żyje majówka.

Karol Dunin.

II

Pożegnanie

(z Child Harolda)

Bywaj mi zdrowy synku kochany drogi
Już mnie ~~dotąd~~ wypchnięto do sieni
W oczach się kręci chwieją się nogi
I w oczach wszystko się mieni.
Dalej, ostrożnie by nie zbić głowy
Trzeba mi trzymać się ściany

Tymczasem szynczku bywaj mi zdrowy
Bądź zdrowy Josku kochany.

Za kilka godzin różane zorze
Oświecą lasy i skały
Zobaczę nędzne graty mej nory
Lecz nie zobaczę gorzały.

Stolik przy którym piłem z wieczora
Obcy obsiądą przybysze
Przed nimi stanie butelka spora
Któż zazdrość moją opisze.

Pójdź tu mój Wojtku, Wojtku pijany
Skąd ci te klątwy i żale
Czyli cię w bramie stróż zagniewany
Czy deszczu lękają fale.

Wyprostuj nogi jakoś to będzie
W dziurawych butach piechotą
Koń dorożkarski nie w takim pędzie
Jak my polecim przez błoto. —

Niech stróż wymyśla, niechaj deszcz leje
Niedbam pogoda czy słota

Przez moją gębę przekleństwa ucieje
Nie bojaźń ale z grzyzota.
Bom tam zostawił surdut mój stary
Tam kaszkiet został się nowy
Tam wszystko moje, prócz butów pary
Prócz butów pary karłowej.
Mniejsza o surdut, bo mam kapotę
Co mi ją Mordko nicuje
Ale czapczyna warta trzy złote
Cóż teraz na łeb wpakuję.
Dość, dość mój Wojtku ten żal otwarty
U ciebie twojej przystoi
Gdybym był również jak ty obdarty
Ujnałbyś go i na mojej. —
Pójdź tu mój Bartku, Bartku niebożę
Cóżeś tak stracił skiś ducha,
Czy stójkowego lękasz się może
Czy majstrowego cybucha.
O nie, Franciszku, chociem zmięty
Nie dbam na Kozy katusze

Alem zostawił kufel zaczęty
Ta myśl zatruwa mi duszę.

Kufel chodopie nie mógł go wcale
Pod małym skrytem stolikiem
Skoro do szynku jutro przywalę
Juz go nie znajdę pewnikiem.

Dość dość mój Bartku, słuszne twe żale
Ja choć ich dzielić nie mogę
Wypiłem wszystko, bom twardszy w pale
Zwróć puszczam się w drogę.

Josiek nie wzruszy mnie swym lamentem
Bo nim się znowu upiję
To com mu winien, pewno z procentem
Na innych sobie odbije.

Nie żal mi knajpy gdziem pił noc całą
Nie straszna włóczęgi troska
Żałuję tylko żem pił za mało
Kiedym miał kredyt u Joska.

A teraz błądzę z pod białem okiem
Przez ulicę w gzygzaki

Po coż mam tęsknić, za kim i po kim
Kiedy nikt z nie wie kto taki.
Gość chyba tylko zmarłoi się zrana
Aż skoro się rozchoci
Kiedyś dłuższego swego kundmana
Kijem po plecach wygrzmoci:
Już się na dobre trzymam przy mamie
Z czapką na nos nasuniętą
Nie dbam na jakie zajdę podwórze
Bylebym wszystkiego nie znał.
A gdy mnie wreszcie znudzą wszędzie kąki
Po cichem ciemnem miasteczku
Powitam absynt, kiele, rytkiówki
Będź zdrowy luby synaczku.

III Karol Dunik.

Sprawozdanie

ze spraw Towarzystwa naukowo-humorystycznego
przy Ulicy Ogrodowej za miesiąc Wrzesień 1874.
napisane i odczytane na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa
w dniu 30 Września 1874 przez sekretarza Towarzystwa.

1. Dział urzędowy.

Że blaga rzecz nie nowa, że kwitnie od wieków
Rzymian uczy historya, ba! nawet i Greków
Wszak jeszcze Demostenes choć się jąkał srodze
Oczy mydlił gdy blagze swej popuścił wodze.
A Cycero co zdzierstwa i spiski wykrywał
Na gruby kamień mądrych Rzymian obełgiwał.
Więc nie miejcie mi za złe łaskawi słuchacze
Że zanim was właściwym tematem uraczę
Zanim zacznę blagować i pleść banialuki
Na pomoc wzywam ojców krasomówczej sztuki:

A teraz już do rzeczy biorąc się z kopyta
Wyjaśnię cel zebrania, bo niejeden spyta
Po co się dziś uczone zgromadziło grono
Oto miesiąc się skończył. Gdzie uradzono
Od czasów niepamiętnych, aby to zdarzenie
Obchodzić wszyscy, więc każdy co w cenie
Chowa dawne kondycye i stare zwyczaje
Z prawa i obowiązku do apelu staje.
Gdyśmy się zaś zebrali nie wolno bezkarnie
W takt uroczystej chwili czasu tracić marnie

A zatem pozwolicie Panowie i Panie
Że wam za miesiąc Wrzesień złożę sprawozdanie;
Według zwykłego trybu pośród innych wielu
Na pierwszym planie staje kwestya personelu;
Więc naprzód nowych członków dzisiaj Wam przedstawię
Którzy ku ozdobniejszej towarzystwa sławie
Wpisać w nie swe imiona łaskawie raczyli
A których mam przyjemność oglądać w tej chwili;
Ze względu na jej urząd, wpływy i lodowiéństwo
Pani się Obrąpalskiej należy pierwszeństwo
Osoby której względy bardzo mi są miłe
Której wygląd ma dla mnie magnetyczną siłę
Więc ją Państwu przedstawiam. Zacna białogłowa
Choć czasami zbyt prędko cukier podkluczowa
I raz nawet okrutną bez żadnej litości
Pozbawiła Zdzisława w herbacie słodkości.
Lecz ja jej nie winuję. Wszakże to na świecie
Każdemu błądzić wolno. Zatem i kobiecie
Że Pani Obrąpalska wywiąże się godnie
Ze swego postarnictwa wiem to niezawodnie

Bo onegdaj już miło zostałem zdziwiony
Widząc jak przyrządzała samo korniszony.
A przytem jej przymioty tak serca jak duszy
Oddawna się o moje obijają uszy —

Że panie zawsze idą wprzód od kawalerji
Więc z kolei przechodzę do panny Walerji;
Miło mi ją przedstawić, bo choć tylko ducha
Naszego karmić może, to przecież otucha
Wstąpiła w moje serce gdy u tej osoby
Godne na wszystkich blagi znalazłem zasoby.

Nareszcie by zakończyć nowych członków listę
Macie odzyskanego z urlopu turystę,
Reprezentant to brzydkiej ludzkości połowy
Juljan Adolf Sroczyński; Czołek wielkiej wymowy
Niezmiernej ~~wymowy~~ blagi, wzrostu więcej niż średniego
Włosów płowych i sposobu wcale niezgorszego. —

Skończywszy prezentacyę pokrótce przebieżę
Jakie z nami starymi los wyprawiał hece.
W ciągu miesiąca Września. Naprzód Tadeusza
Dyrektor siedzieć w szkole cały Piątek zmusza

Potem mnie prokurator z bardzo błahej racyi
Bo tylko za próżniactwo wygnał z aplikacyi
Inni znów opaleni z collegijatury
Powracają powoli w duszne miejskie mury.

Reszcie bez żadnych przygód zeszedł miesiąc cały
Każdy godzien jak zawsze największej pochwały
Główne zaś przełożona, bowiem z swym skrytym sprytem
Tak już dziś włada ruskim, jak Bramin sanskrytem.

Przechodzę do czynności na wstępie zaznaczę
Że Święcicki wziął urlop, i teraz o zgrozo!
Przetrzymał, przekładając znać życie tułacze
Nad osiadłe istnienie. Rzecz to pachnie kozą
Lecz zważywszy że winny dobrą miał wprzód sławę
Że wreszcie najskrupulatniej obiecał poprawę
Że serca Towarzystwa litością nadziane
Otrzymuje więc tylko publiczną naganę.

Dalej godny sekretarz ze zwykłym talentem
Plan ułożył, przed którym każdy ~~stych~~ głowę składa!
Więc wnoszę (: jest to moim obowiązkiem świętym
Aby go zaszczycić dyplomem uznania.

Natem kończę relacyę, do stopek upadam
I oryginał Aktu do Archiwum składam
IV Karol Dunik

Oda na cześć Eugenjusza Dziewulskiego.

Gdybym mogła w Parnasie zaczerpnąć natchnienia
I w Apollowym mózgu pióro me umoczyć,
Śmielej bym się zabrała do wypowiedzenia
Tego, co gwałtem z serca na papier chce skoczyć.
~~Ach~~ Lecz gdy me pióro tylko maczam w atramencie,
A myśli wzniosłych szukam tylko na suficie,
Myślę że jest za trudnem moje przedsięwzięcie
Że się zeń nie wywiążę godnie należycie.
Bo chcę opisać gieniusz! Ucz mi się, Stanie,
Czy dobiorę w słowniku takiego wyrazu,
Aby był dostatecznym na odmalowanie
Nowego Gay-Lussaca wiernie i od razu.—
Napróżno, długo suszę moją biedną głowę
Już mnie i niecierpliwość ogarnia, albowiem
Straciłam w tych dumaniach większą dnia połowę

Najlepszy będzie wynik, jeśli nic nie powiem.
Lecz nie! uderzę w struny mej lutni śmiały,
Niech jej dźwięki rozgłoszą wielką sławę tego,
Co z taką wytrwałością robi w rurce małej
Doświadczenia Pascala i Toricellego.
Co kredą po tablicy macha bohatersko
Wzbudzając podziwienie we wszystkich patrzących
Wprawdzie by nie podołał trudnemu al fresco
Lecz celuje w rysunku pomp ssąco-tłoczących.
Gdy z ust mu trysną słowa fontanną Hanna
Gdy z trzeciego rodzaju podniesionym drągiem
Stanie, to mimowolnie ta postać natchniona
Zda mi się być wymowy żywym posągiem.
Ale i wielcy ludzie nie są bez słabostek
Mają swoich przyjaciół, tęsknią do kochanki,
Często się przywiązują do takich słabostek
Co najlżejszej nawet nie są godne wzmianki.
Na przykład, przyjacielem fizyka naszego
Jest pies, co za nim dąży po śniegu, lub błocie,
Biały pudel, syn ojca nadzwyczaj sławnego

Swoim traicznym zgonem w nieszczęsnej porży gnoią.

A kości jego babki, wuja, ciotki, brata
Bieleją gdzieś samotnie, leżące w oddali,
Nad bregami doliny, gdzieś na końca świata
Doliny, którą ludzie śmiertelną przezwali. —

Więc nie dziwię się wcale że mu jest boleśnie,
Że to wzruszenie także mówię się udziela,
Gdy wspomina o miejscach gdzie zgaśli tak wcześnie
Nieszczęśni antenaci jego przyjaciela.

Ale dość o przyjaźni, przejdźmy do kochanki;
W serca, tli mu się ogień przez nią zapalony,
I niedość że z nią całe przepędza poranki
Jeszcze nawet przy lekcyi bywa roztargniony.

Te dwie tylko słabostki jam w Tobie odkryła
Te dwie tylko, tak drobne, tak nic nie znaczące,
A gdybym teraz wodze mym chęciom puściła
Głosiłabym pochwały jak potok szumiące.

Lecz przestaję, bo czuję, jako w tym przedmiocie
Daleko bym się lepiej wyraziła w prozie
Kończę! i cześć ci niosę ty nowy Marriocie!

Ty! coś tyle poczynił odkryć w Endosmozie! —

H. Janina B.

V

Głos matki w szesnastoletnią rocznicę urodzin córki.

Dnia 16go Maja uroczystość wielka
U państwa rejentostwa, dzień urodzin córki
Już à la grande demoiselle ustrojona Helka
Myśli pochować wszystkie kajety na półki.

„Zwolna panno Heleno, wstrzymaj zapał, proszę,
Szesnaście lat nie daje ci jeszcze dyplomu,
I chociaż niby ś panna dorosła ja wnoszę
Byś się jeszcze uczyła i siedziała w domu.

„No nie smuć się mé dziewczę, i spędź z czoła chmurę,
Za rok suknię z ogonem, i kok utoczysz wielki
Z tyłu przypniesz jak balon wypukłą turniurę
A na czoło napuścisz kręcone kudełki.

„A kroki na pół łokcia, ot panna skończona!
A więc cię w świat wprowadzę moje drogie dziecię
Z rojem wielbicieli będziesz otoczona

Boś jest wcale nieszpetna powiem ci w sekrecie.

„Helaniu! skromność zawsze przystoi panience,
A więc opuszczaj oczęta z niewinnym wyrazem,
I skrzyżuj spokojnym ruchem na piersiach twe ręce
A na mnie się spoglądaj, proszę raz za razem.

„Bo widzisz moje dziecko tyś niedoświadczona,
I jakie głupstwo zrobić mogłabyś czasami,
Ja cię zaraz przestrzegę.. gdy wzruszę ramiona
Albo też przeróżnemi innemi znakami.

„Po wtóre cię uszczypnę lekko, bardzo lekko.
To cię trącę pod stołem, lecz zważaj me dziecię
Nic nie trać kontenansu siedź prosto i giętko,
A i nadrabiaj miną to popłaca w świecie.

„Gdy siedzisz przy kolacyi jedz co ci podają
Lecz jedz mało łakomstwo to jest wielka wada
A zresztą konkurenci tem się odstraszają
Każdy boi się żony, która dużo jada.

„Gdy tańczysz drogie dziecię zważaj na sukienkę
Abyś jej nie podarła.. ludzie patrzą wszędzie
A gdy widzą i strój swój staranną panienkę

Zaraz sobie pomyślą, że oszczędną będzie.

„A nie stroj się bardzo, nie szastaj w salonie,
Nie mów że lubisz tańczyć, bo nacoto Roma,
Każdy sobie pomyśli, co po takiej żonie
Która woli tańcować niż pilnować doma.

„Poważniejszą rozmowę prowadzić ~~się godzi~~ nie szkodzi
Lecz trzeba wybrać miejsce i porę ku temu
I osobę, z którą tak rozmawiać się godzi
Trudno o filozofii przekładać głupiemu.

„Do każdego zastosuj twój przedmiot rozmowy
Urzędnikom chwal owies żyto i pszenicę,
Literatom cóż jaki artykulik nowy
Plotkarom daj obgadać całą okolicę.

„Jeżeli do nas czasami młodzian jaki przyjdzie
Weź zaraz co do szycia, lub ~~kaft~~ pracowity
Bo to w dzisiejszych już nie mamy nigdzie
I bardzo lubią widzieć szyjące kobiety.

„Zapamiętaj więc dobrze Helciu te przestrogi
A może ~~ten~~ to dobry stwórca cię nagrodzi
Sprytnie do ciebie twój .... drogi

Wszyscy zawołają „Wiwat państwo młodzi"!

A. Janina B.

VI

Odezwa w mowie bogów

do pana Ludwika Marczewskiego.

Różnemi czasy i różnemi drogi
Szukałam męża do twojej pamięci
Ale napróżno! Sądząc że los srogi
Tak tu jak zawsze nademną się sręci
Już w zniechęceniu wpadłam noc grobową
Straciwszy wiarę w adwokackie słowo.

Wtem, myśl błysnęła jak deska zbawienia
Szeptałam „Teraz moja będzie górą"
Więc amazonkę przywdziewam natchnienia
Zamiast szpicruty biorę w rękę pióro
Uzbrojna w siłę takich argumentów
Staję w pokornym tłumie twych klientów.

Lecz nie sądź mężu o rozgłośnej sławie!
Z mojej osoby prawnej prezentacji
Że twej pomocy żądam w jakiej sprawie

W obliczu kratek zacnej appelacyi,
Nie! bo gdyby mną myśl tak nisko wiodła
Na grzbiet Pegaza nie kładłabym siodła.
On sam wymówił by mi posłuszeństwo
Które już zdawna pragnie wypowiedzieć
A wtedy, było by niepodobieństwo
Tak samej, pieszo, na Parnas się biedzić, -
Chcąc ułagodzić to stworzenie nieme,
Na akta, sprawy, rzucam anathemę!
Już się nie lękaj rumaku szlachetny
Nie zaznasz nigdy takiej profanacyi
Byś w twej podróży spotkał sąd prześwietny
Albo w gałęzie szedł administracyi;
Lecz w zamian za to śmiem cię prosić grzecznie
Abyś się w wodzie nie polknął zbytecznie!

A teraz kiedy stanowczo i jasno
Odparłam twoje mozne posędzenia
Kiedy niestety nadzieje twe gasną
We względzie nowej sprawy wprowadzenia

Pocieszże się! bowiem to coci zwiastuję
Z pewnością serce twoje rozraduje.
Toż dawnom znano wenę naszej rodzinie
Ja! której niechcę wyliczać przymiotów
Z której ust wieszczych odezwa ta płynie. —
W dłoni mej zawsze ołówek jest gotów
Sterczy właśnie ku familii chwale
Nad twym portretem pracuję wzapale. —
Dawnojuż były te rysy uwiecznione
Ściany salonu twego ozdobiły,
Gdyby się chęci me uzasadnione
O twą niesłowność męzu nie rozbiły
Żądałam bowiem w pełni zaufania
Półgodzinnego chociaż pozowania!
Wierzyłam mocno naiwna istota!
Że prośba moja zostanie spełniona
A chcąc by prędzej szła wzniosła robota
Po nad rajsbretem wdzięcznie pochylona
Codzień cierpliwość przyzywałam do mnie
Na fotografii poprzestając skromnie.

I dźwignę wszystku instrument cudowny
Co od fizyków lustra dostał miano
Twą fizjognomję o mężu wymowny
Pilnie badałam dwie godzin co rano
Z bohaterskiem poświęceniem wtedy
Nurzałam ręce w czarnym proszku kredy.

Tyś nie ocenił tych podniosłych czynów
I opóźniłeś prawie o połowę
Tę chwilę, w której wianuszek z wawrzynów
Słusznie okoliłby mą skromną głowę
Gdyby się wreszcie oczom tego świata
Ukazał portret pana adwokata.

„Spiesz więc o mężu! na Jasną ulicę
Siadaj do dryndy lub pośpiesz pieszo
Przez śnieg i błoto. Tam wejdź w kamienicę
Pod numer piąty. Tam ci się ucieszą
A autorka tej wzniosłej ramoty
Zaraz się pilnie weźmie do roboty. —

Mężu! jej ręce, będziesz nagrodzony
Za chwilę nudy podczas pozowania

Kiedy zdziwiony i oszołomiony
Obrzucisz wzrokiem twym pełnym uznania
Te rysy, które ludzie z życzliwością
Za twych odbicie uznają z pewnością.

Kl. Janina B.

VII

Powinszowanie

Panu Zdzisławowi Lasocie

Kandydatowi nauk matematyczno-fizycznych.

Matematycznej kapłanie wiedzy
Przyjmij z rąk naszych skromne wiązanie
W którem ci niosą wierni koledzy
Matematyczne powinszowanie.

Niechaj ci naprzód cztery działania
Służą jak panu. Niech na twej płacy
Dyrekcya uczy się dodawania
A odejmuje ci godzin pracy.
Niech w twej kieszeni kwitnie mnożenie
O tłoczynów długich szeregach,
A kiedyś przyjdzie tobie dzielenie

To ilorazów szukaj w kolegach.

Gdy ci się sprzykrzy los znów okrutny
Na kawalerskim stać posterunku,
Bierzże za nawias celibat smutny
W regule spółki szukaj ratunku.

Wtedy w ułamek przyjdziesz z całości
Na wieki w jeden wyraz złączeni
Ty mianownikiem będziesz ilości
Ona z posagiem w licznik się zmieni.

Gdy raź domowe uzyskasz ognisko
A w niem trochę życia miłą osłodę,
Matematyczne twoje siedlisko
Niechaj zaludnią ułamki młode

Lecz dość już życzeń z Arytmetyki
Boć i z Algiebry coś nie trza przecie
Więc pisz plusowe tylko krzyżyki
A nie znaj minus w swoim budżecie

Z Geometryi pierwsze zasady
Niech w twym umyśle tkwią w każdej chwili
Więc gdy powracać będziesz z biesiady

W której się kilka kuflów wychyli
Nie idź zygzakiem lecz z wytrwałością
Idź wprost przed siebie trotuarami
Bo linija prosta jest odległością
Najkrótszą przecie między punktami.
Niech Cię fizyczna wiedza powściąga
Od awantury tam gdzie są siły
Byś nie doświadczył teorji drąga
Albo na schodach równi pochyłej.
Wreszcie w postępie geometrycznym
Niechaj ci sprzyja szczęście i błaga
Niech się w kierunku matematycznym
Oraz fizycznym twa wiedza wzmaga.
Wznieś się „Pod gwiazdą" baw astronomją
Mineralogiją w własnej kieszeni
A anatomią i fizjologją
Służ jej na zrazach albo pieczeni.
Gdy się znów weźmiesz za botanikę
Na kwiatach główną zwracaj uwagę
Bo przytem poznasz i hydraulikę

ruchy ciał płynnych i równowagę.
A obok tego w tymże zdaniu
Rozbiory musisz sobie przyswoić chemiczne
Trygonometryi zaś ku uczczeniu
Z drutami kuflem krzesić dołyczne.
Miej elektryczność w słowa potęgę
Magnetyzm w uzroku, w sercu ciepłki
A z temi siły wzywało wstęgę
Trafiaj na dobre wciąż przewodniki.
A w końcu życzym byś między nami
Nie znał różniczek lecz szczerym słowem.
W zgodnych stosunkach z towarzyszami
Wciąż się rachunkiem szczycił całkowym.
Karol Duniz.

VIII

Album Ogrodowe

w którem poeta uzbrojony w głęboką znajomość scen ludzkich, kreśli w pięknych i prawdziwych rysach znajome sobie osobistości

1. Nie darmo nad młodzieżą objęła kierunek
I zjednała już sobie powszechny szacunek
I chociaż ideałne głosi czasem zdania
Pozytywista chętnie przed nią głowę skłania.

(Panna Florentyna D.)

2. Choć pedantów względami na prym zasługuje
Jednak z racyi tytułu pierwszej ustępuje
Za to gdy coś trudnego przedsięwziąć należy
Wnet po radę do wdowy przełożona bieży.

(Pani O.)

3. Choć ściśle biorąc w naszym nie pracuje Kole
Gościnnie nas przyjmuje u siebie na dole
Wielkie też dla oświaty ponosi starania
Bo młode pokolenia do szkoły wygania

(Panna Konstancya K.)

4 Że córki, gospodyni, mistrzyni jest wzorem
Że umie łączyć słodycz z wybornym humorem
Wszak wiecie o tem wszyscy, więc czemuż się gniewa
Gdy ją świat Ogrodowej swą świętą nazywa

(Panna Jadwiga Sk.)

5. Przed niedawnym czasem przybyła tu z Łodzi
Pomiędzy niewiastami rej że wymownie wodzi
Sobie może nie z dumy lecz z łaski figury
Spogląda jak królowa na cały świat z góry.

(Panna Walerya Cz.)

6. Chociaż wiż jak poprzednia filologij z bani
Lecz nikt jej obok siebie pewnie nie postawi
Boć ją niepospolita przeznaczenia siła
Na krańcach nowoczesnego rodu postawiła.

(Panna Helena S.)

7. Choć nas z nią wspólnej pracy nie łączą ogniwa
Lecz przez nią nowy splendor na naszą szkółkę spływa
Boże smak estetyczny napełnia jej duszę
Obraz czterech pór roku przypomnieć wam muszę

(Panna Marya R.)

8 Choć młoda do gospodyń najlepszych należy
Niech ją wyzy we Wtorek kto temu nie wierzy
Ale jej także zarzut zrobię kardynalny

Że ma pogląd czasami trochę klerykalny
(Panna Władysława B.)

9. Przy tej się fotografii przyznać muszę śmiele
Że jej trafić nie umiem, bo ją znam niewiele
Lecz sądząc po poprzedniej, potym siostr wychwalcie
Mało pewnie plam ciemnych w pannie Józefie.
(Panna Józefa B.)

10. Nie poskąpiła dobroci nieobecnej siostry
Bo chcąc temu zaprzeczyć ma języczek ostry
I choć się kramieczyzny nie uczyła wcale
Krajobrazu także przypiąć umie doskonale.
(Panna Bronisława J.)

11. Że króluje humorkiem i serduszkiem złotem
Oraz złotym zegarkiem ktoż by wątpił o tem
Lecz dotąd jej stałością nie można mianować
Póki się nie nauczy swych kapoń pilnować.
(Panna Wanda P.)

12. Chociaż w różnych naukach jest już wykształcona
Pragnie się jeszcze poznać z językiem Byrona
Aby cześć swą dla wiedzy okazać ludziom

Nie tańczy w karnawale wręcz doktorom:

(Panna Bronisława Ł.)

13. Że umieć sobie radzić we wszelkiej potrzebie
Jest chlubą białogłowy, dała przykład z siebie
Bo chcąc dobrze grać umie zna wszystkie różne nauki
Nie wstydziła się poznać i kramarskiej sztuki.

(Panna Julija R.)

14. Że lubi filozofiję, iż jej nie brak słowa
Nie w tem Ogrodowa i nie Ogrodowa
A do tego od siebie dodaję uwagę:
Filozofka nie czasem lubi bawić w błagę.

(Panna Natalia R.)

15 Choć nikt jej nie przemyśli w szlacheckim zapale
Ku przyszkaniu nigdy bez nie jest bez ale
Bo że ciągle sumiennie nad sobą pracuje
Za to ją ogrodowy świat rzadko miłuje.

(Panna

16 Choć czystości języka zawżdy bez przemy
W zawodzie tanecerskim dał dowód wszelkiej wiary
Bo za to że przed laty nie tańcowała wcale

Sowicie wynagrodził błądzącym kamarwale.

(Pan Tadeusz W.)

17. Poeta i pedagog i książę rymowy
Słusznie szczycić się może mim smak Ogrodowy
Lecz choć w różnych kierunkach wawrzyny zdobywa
Obok laurów nie gardzi i butelką piwa.

(Pan Julijan Adolf S.)

18 Widząc jak kombinacye w rożne układa
Każdy matematykiem nazwie go niebada
Ja sam to przyznaję, lecz świadczę się Bogiem
Że nigdy nie zostanie dobrym filologiem.

(Pan Zdzisław Ł.)

19. I drugi matematyk w szlachetnym zapale
Z Ogrodowym się ściśle złączył w kamarwale,
Bo chociaż całe dzionki spędza przy Frazecie
Umie i dla przyjaciół chwilkę znaleźć przecie.

(Pan Stanisław R.)

20. Tego męża zdolności najlepiej dowodzą
Że Euterpe z Temidą czasem w parze chodzi
Bo razem i decyzye w hypotece pisze

Strzybi na balcike, i stucze w klamikę.

21 Jeszcze jednym mężem można by nas składnie
Lecz się sobą zachwycać pono to nie ładnie
Więc za to że się umie pohamować w słowie
Może o nim kto inny przechwały wypowie.

Pan Karol Dunik.

P.S. Jest jeszcze kapłan co morały prawi
Jest pani co liczbami cały dzień się bawi
Starzec co nadwołżańskim przemawia akcentem
Młodzieniec co malarskim jaśnieje talentem
Jest także i angielskiego córa Albionu
Spoddanka Wilhelma potężnego tronu, —
Lecz wszystkie te osoby w innym żyją świecie
Przeto ich w Ogrodowym Album nie znajdziecie

IX

Powinszowanie
Pani Krosnowskiej

Ledwie się ze snu zbudziło słońce
By ruszyć w drogę na lazur czysty
Wnet swe promienie wysłało w gońce
Ubtrieścić dzień uroczysty. —

Dzień uroczysty jedyny w roku
Dzień wielki sławny na ziemi całej
Dzień w którym Niebo wśród śnieżych tłoku
Klotyldę czcić nam kazało.

Więc się weselmy porzućmy troski
Niech żyje radość na bok zmartwienia
Dziś imieniny pani Krosnowskiej
Spieszmy jej złożyć życzenia,
A naprzód do was zwracam me słowa
Wszystkich koncertów dzielne podpory
Niechaj orkiestra nasza majowa
Szybkie wykona utwory —
Wznieście słowiki piosnkę ochoczą

Zamieszczeń żaby z wiktorsznej nuty
Ciebęta, krowy ryczy wesoło
Żałośnie piejeń koguty.
Niech brzmi orkiestra nadzwyczajna
Niechaj z nas każdy co może czyni
Bo konserwka dzisiaj nas słucha
Stowarzystwa cztonkini —
Więc przekonajcie dzisiaj Warszawę
Że wieś ma także swój klub muzyczny
Zebrań przyjemnych niech zacźni stawę
Poranek nasz artystyczny. —
Gdy pieśń swą skończę melodyi syny
Niech przyjdzie pisarz sztrójka, który
Na całą wioskę jest ten jedyny
Uprawiacz literatury.
Sobeniżantce niechaj wychwala
Że i ta kwitnie nich umysłowy
Że do odczytów nawet jest sala
U pani Drę z Kurcęzowej.
A za pisarzemwich przyjdą cechy

Z wójtem na czele w szatach godowych
Zamiast chorągwi niech niosą miechy
Na wielkich kijach sosnowych —
Wszyscy przed Panią niech biją czołem
Każdy niech życzy jej podarunkiem
Wreszcie kantatę niech wytną społem
Pod organisty kierunkiem.
Potem dowódzca tutejszej floty
Niech złoży dary z roślin krajowych
Z ostu i pokrzyw bukiecik spory
Świeżo z liści marchwiowych —
Niech także zwiozą skarb wszelaki
W imieninach Pani pamiątka
Jury i kaczki, rybki ptaki
Żróbki a także prosiątka.
A zatem całem poważnem gronem
Ja się zbliżę nieśmiało
Z drżącem sercem czołem spuszczonem
Wypalę mówkę wspaniałą.
„O Pani które przez opatrzne bogi

„Przez bruk i rynny błoto i piaski
„Przywieść raczyły w te wiejskie progi
„ Chciej mię wysłuchać z swej łaski
„Znane mi twojej jazdy powody
„Znana ucieczki z domu przyczyna
„Chciałaś uniknąć zabójczej mody
„ Fundacyi kortu i wina.
„Zadrwiłaś sobie z znajomych rzeszy
„Lecz ja oszukać się nie pozwolę
„Niech się mą pani próżnemi cieszy
„ Żeś i mnie wywiodła w pole.
„Bom z do pani w Niedzielę stanę
„Kredytować będę dopóty
„Aż wolens nolens s ochoczą w okłamie
„ Traktament sprawisz z minuty.
„Aże na sucho mimo chcę sieczeń
„Żadne uczucie kwitnąć nie może
„Przeto w twym własnym domu dopiero
Życzenia moje Ci złożę.
Karol Dunin

X

Tren

nad znikomością rzeczy ludzkich.

Gdy po wesołym ocknę wszy się gwarze
Obejmę myślę co jest i co było
W smutnę zadumę puszczam się i marzę
Jak w jednej chwili wszystko się zmieniło.
Wszystko dokoła na co zwrócę oko
Człowiek za przedmiot swej obrał miłości:
Wszystko pogrąża się w bezdnię głęboką
Pod nieprzepartym prawem znikomości;
Wszystko co z ludzku; wzniosłe czy poziome
Co człeka cieszy co żywot mu słodzi
Wszystko to znika, bo wszystko znikome
Bo nic się czasu nie oprze powodzi.
Ileż to razy gdym wśród obfitości
Był rzeczy ludzkich, w jednem oka mgnieniu
Wszystko uległo prawu znikomości
I jam się został wnet w osamotnieniu
Kiedym brał pensyję w początkach miesiąca

Żyłem jak bogacz bo sądziłem w łudy
Że nigdy skarbom mym nie będzie końca
Że mam na wieki lekarstwo od biedy. —
Lecz gdym w dni parę dłoń wpuścił do kieszeni
Z absolutną spotkał się nicością
Straconych skarbów słodziłem wspomnienie
Płacząc nad nocy tych kich znikomością.
Nieraz gdym zwracał spojrzenia łakome
Na stół w przewinie pohary obfity
Tam zapominał że wszystko znikome
Że wszystko zniknie zanim będę syty.
Lecz kiedym podjadł do pian w po tonie
A w kołom spostrzegł same tylko kości
Znikło złudzenie i w rozkosznej głowie
Znów błysła miara w prawo znikomości
Kiedy ostrzon butelek zapasem
Potem w kompanii bez końca i miary
Anim przypuszczał że zabraknie z czasem
Że puste staną przed nami puhary —
I piłem i rano z tą myślą wesołą

Że tak nie będą dziś konieczności
Aż wreszcie znowu musiał schylić czoło
Wobec praw ludzkich strasznej nikomości
Wszystko tylko zgoło com tylko miał w cieni
Zniknęło bez śladu. Aż całej przeszłości
Zostało tylko smutne przeświadczenie
Wraz z błaganiem prawie z nikomości.

Karol Dunin.

XI

List

do Pana Leopolda M:

Pośród prawniczych Sto Jerskiej murów
Mizerne muszą być mej muzy działki
Jak więc pan możesz bez żadnych skrupułów
Tak je na obcego oddawać od Matki?
Lecz to by jeszcze była mniejsza wina
Że się biedactwa w stosach aktów duszą
Że w towarzystwie utworów Dunina
Niezasłużenie pokutować muszą,
To mniejsza mówię: lecz co mnie przeraża

I co mi w gniewie dodaje podniety,
To to że pan się podobno odważa
Gwałcić zasady wszelkiej etykiety
Albo ich nie znać. Zawsze to nieładnie
Te biedne rymy z troskliwością skrytę
Wprowadzać w domy gdzie jak najdokładniej
Uważano z pierwszej nie była wyrytę.
A przyrzeczenie?.. Że resztę pominę
Jak pięknie święcie zostało spełnione
Wszakżeś pan mówił „We czwartek niech zginę
Jeżeli wiersze nie będą zwrócone.
Panie magistrze! przez posłańca tego
Odeślij kajet, wyznaj winę szczerze
Niech cię na przyszłość słowa raz danego
Złamać ochota już więcej nie bierze.

P. S.
Dostałam cały zbiór wierszy Dunina
I Henkeljadę i pomiasrowanie
Lecz czyż bez kary ma pozostać wina?

Nie... a mięs pan ich nigdy nie dostanie.

Ul. Janina B.

XII

Powinszowanie

Pannę Antoninie E. O.

Przyjaciółko! w Twe Imieniny
Wieńczym Cię w nowe świeże wawrzyny
Starcy, mężowie, panny, kobiety
Niosą Ci, słowa, uścisk, bukiety,
A nawet rywal z piorunem w oku,
Staje dziś szczery przy twoim boku
Za świadka Boga biorę na niebie
Że się przemienić rad jest na Ciebie
Posłuchaj mnie i... krwicista droga
Nie zawsze dobra i nie od Boga,
Często choć Bogu służymy wiernie
Mamy od Niego głogi i ciernie
A mędrce bada każdego rana
Co jest od Boga, co od szatana
Widzieć to wszystko jest przymiot wiatk

Skąd jest cykuta a zkąd kamelki
Gdy cię otoczą światowe męki
To walcz jak walczył Twój patron święty
I idź do boju z odwagą i męką
A pewno zwalczysz przewrotność ludzką.
Ale z szatanem to trudna rada
Przed nim i mędrzec często upada,
Szatan podstępnej użyje broni
Przykładem tego święty Antoni.
Z grzechem, ze światem, a także z blagą
Święty Antoni walczył z odwagą.
Szatan go ścigał strachem i chłodem,
Dręczył pragnieniem i trapił głodem
I obiecywał za afekt szczery
Dać mu w brylantach wielkie ordery
Ale Antoni jak dzielny żołnierz
Wypchnął szatana za drzwi za kołnierz.
Wściekł się szatan, nowy plan składa
Krzyknął, a hożych dziewic gromada
Z wieńcami kwiatów staje u progu

By kusić mnicha wiernego Bogu.
Spojrzał Antoni, — widok mu składa
Jedna rozkosznie uśmiechła składa
Druga nieśmiało spuszcza w dół oczy
Trzecia z uśmiechem ku niemu kroczy
Czwarta mu całus ręką przesyła
A taka ładna, a taka miła.
W sam czas zawołał nań głos z polanki
„Strzeż się Antoni bo to szatanki"
Widzisz o mnichu wielki nasz smutki
Na cienkiej nitce wisi los ludzki.
Ciebie dziewcząt otacza grono
Każdej bije do Ciebie łono
Z każdej oczy patrzą na ciebie
A tobie zda się że jesteś w Niebie
Lecz ja ci mówię jako głos z polanki
Strzeż się Antoni bo to szatanki.
Szatan cię kusi lecz ja przy Tobie
Nie bój się mnichu w takiej ciężkiej próbie
By nie zamącić twych dni wesela

Ja się poświęcam za przyjaciela.
Z wieńcem na czole, oklasków syty
Zajmij miejsce Olimpu szczyty
W białej odzieży bez świata żalu
Stań tam jak posąg na piedestalu.
A ja tymczasem by zbawić ciebie,
Biorę pokusy świata na siebie.
Będę z szatanem walczył na pięści
Zwyciężę często, upadnę częściej
Jednak na kruche życia turganki,
Zabiorę wszystkie twoje szatanki.
Lecz jeżeli sądzisz i mężu nieba
Że i w Olimpie pokus potrzeba
Że tam bez Twoich pięknych szatanek
Ciężyć ci będzie wawrzynów wianek
To weź je z sobą. Tylko cię proszę
Za mą ofiarę, za Twe rozkosze,
Daj mi, czem żyje me serce biedne
Z Twoich szatanek, daj mi choć jedną

Jan Zacharyasiewicz

XIII

Panu A. M.

Kto często nudom składa wizyty,
Komu spleen wiernym jest druhem
Kto monotonii życia nie syty,
Za wrażeń gon podmuchem,
Ten, niech mej szczerej rady posłucha
Ona na pewno uzdrawia,
Niechaj do walki nabierze ducha
I na loteryę niech stawia. —
Czy to w ogrodzie saskim niekiedy
Wśród gwaru zapomni zgoła,
Że prawie wszystkie puste bilety.
I drżącą przystępi dokoła,
Czy do klassycznej pójdzie szkoły
Myśląc że wygra los wielki;
I co pół roku pełen nadziei,
Przeglądać będzie tabelki;
Czy wreszcie chcąc się zgubić lub zabawić
Z pociskiem czarnych chęci w sercu

Chcę na loteryi życia postawić
Na ślubnym stojąc kobiercu,
Zawsze osiągnie cel pożądany
Bo choć na koniu osiądzie
Choć los jej zadnoi niewybłagany
Wrażeń dostatkiem mieć będzie,
Te mi uwagi przyszły do głowy
Bodziś wichiatam młodziana
Którego życia interes nowy
Nadała torbka skórzanna.!
Lecz jakiż związek zapytacie pewnie
Torbka z loteryą mieć może?
Wiecie ja ową lubnią nasłoję rzewnie
Wszystko wymach przetożę.
Jest pewien młodzian, sługa Temidy,
Co i Pegaza dosiadła,
Co pragnąc ludzkość podźwignąć z biedy
W stolicenie Mettray zakłada,
A za to każdy stanie czydzieście
Wdzięczność Mań wsenu przasłyję,

Lecz młodzianowi nudno na świecie
I na spleen często choruje.
Dziś na loteryi gdym go spotkała
Tak rozpaczoną miał minę
Taka mu troska z oczu patrzała;
Żem chciała wiedzieć przyczynę
Więc naprzód grzecznie pytam o zdrowie,
„Czyś pan nie chory o nieba?"
„Nie Pani" młodzian na to odpowie
„Jam zdrów lecz wrażeń mi trzeba."
„Wrażeń? dziś o to nie trudno zgoła"
Odparłam ja młodzianowi;
„Kup pan bilety, przystąp do koła,
„Rzuć rękawicę losowi"
Posłuchał młodzian w bilety zbrojny
Do walki z fortuną staje,
Lecz o rezultat jej niespokojny
W me ręce dowództwo zdaje.
Nikt się nie zawiódł na mej grzeczności
Więc spełniam prośbę młodziana.

Sięgnę bilety i w radości"
Na jednym torbka skórzanna!
Spojrzę na nieję, lecz skąd że się wzięła
Ta wielka radość na twarzy?
Z czoła młodziana troska zniknęła
W torbce tylko już mamy —
Porywa bilet, i niecierpliwy
Po odbiór podąża w pędzie
W drodze nim miota niepokój żywy
Jakaż też torbka ta będzie? —
Wreszcie ją posiadł uszczęśliwiony
Lecz znów go rozwa- myśl nuży
Obraca torbkę na wszystkie strony
Pytając na co posłuży? —
Znowu w głowie mej pomysłowej,
Projektów zapas nie mały
Powstał, lecz wszystkie dla torbki owej
Zbyt niegodnemi się zdały —
Więc dałam pokój, lecz w mem zdumieniu,
Nie mogłam oprzeć się chęci;

By to zdarzenie przekazać w pieśni,
Przyszłych pokoleń pamięci.

H. Janina B.

XIV.

List ekspliko-acyjny.

Jak tylko moja zmiarkowała głowa
Żem urągałem Dziadki bardzo zawiniła,
Byłam na wszelką pokutę gotowa
Byle się tylko ma wina zgładziła.
Że do wykrętów me serce niezdolne
Wie o tem dobrze mych znajomych rzesza
A ja ufam w to że dobrowolne
Uznanie winy, najprędzej rozgrzesza.
Lecz chcę mieć jakieś poparcie w tej sprawie
By się cokolwiek przypodobać Dziadki
Dygnęłam Muzie, a ona łaskawie
Własną mi rączką Pegaza prowadzi.
Więc go dosiadłam, nie bez ubiedzenia
Bo niegodziwiec kazał mi się prosić
A nawet dał mi to do zrozumienia

Że takich jeźdźców nie nawykły nosić.
Dopiero gdym mu jasno przedłożyła
Że gdyby nie ten powód wyjątkowy
Nigdybym go się tknąć nie ważyła
Złagodniał, szczęściem dla mej biednej głowy.
I rzecze do mnie, „No siadaj nudziarko
„Ale pamiętaj przysięgam na duszę
„Że się nie myślę pomknąć z tobą szparko,
„Gnad tny strofki dalej się nie ruszę"
Siadam więc żywo na siodło podane
Bojąc się aby w połowie obrony
Zanim wyłuszczę najważniejsze dane
Raptem nie stanął rumak znarowiony.
Więc będę zwięzłą, niech Dziadzio posłucha
Jam nie pisała w dzień Jego Imienia
A to dla tego że wspinanie ducha
Nie mogłam znaleść ani źdźbła natchnienia
Najmniej naszeszmi ćwiartkach nakreśliłam
Najdroższy Dziadziu! z zarazem cudownym
Lecz potych słowach darmo się siliłam

Mój język nagle przestał być wymownym.
Ha, pomyślałam, na nic dobre chęci
Choćbym niewiedzieć jak głowę suszyła
Lecz niemniej dzień ten utkwił w mojej pamięci
Oszczędzę Dziadki pani Boga prosiła
Nic już nie działam, ale sobie tuszę
Żem przebłagała Dziadki serce złote
Dłużej Pegaza trudzić się nie skuszę
Bo już mnie znużyć ma wielką ochotę.

H. Janina A.

XV.

List do Carlsbad

Niechcę przez skromność wyliczać zalety,
Jakie nabyłam w sielskiej samotności
Wymienię tylko jedną, lecz niestety!
Jest nią ogromna doza stanowczości.
Z tą stanowczością zato nieodmienną
Kładę na Pana niesłuszne żądania
I zapewnienie przesyłam piśmienne
Że Pan swych wierszy nigdy nie dostanie.

Że autorska ~~staważ~~ skromność nakazuje
Głosić surowe o swych rymach sądy,
To jednak innych nie obowiązuje
Mieć jednakowe w tej mierze poglądy.
Chcąc wszakże w części ~~up~~ wypełnić żądanie
Posyłam inne lecz uprzedzam z góry
Że nieszczególnie pan wyjdziesz na zmianie
Bo są to wiersze wskroś sielskiej natury.
Takie są nudne jak na wsi dni słotne
Takie nierówne jak w polu zagony
Jak ptastwo swojskie tak są małolotne
I tak bez treści jak trawnik skoszony.
Lecz wierząc mocno w tolerancyą pana
Tuszę że stłumisz niechęci wyrazy,
I że ta za wszechmiecąc niefortunna zmiana
Nie będzie dłużej przyczyną urazy.
Że zaś opisać myślę z dokładnością
Sielskiego życia najważniejsze sprawy
Z staropanieńską systematycznością
Zacznę od chwili wyjazdu z Warszawy.

Podróż odbyliśmy tak jak przystało
Na ludzi dobrze myślących praktycznych
To znaczy żeśmy dostali się cało
Zgoła bez żadnych przygód poetycznych,
O wsi cudowna! o wsi opiewana
Mową wiązaną, prozą wierszem białem (*)
Czemużeś we mnie znalazła profana
Że twych uroków nie wielbię z zapałem.
Czemu nie wpadam w błogie zachwycenie
Gdy ponyk krówek pieści moje uszy,
Gdy melodyjne owieczek beczenie,
Czarownym dźwiękiem wdziera się w głąb duszy.
Czemu gdy oset suknię mi rozdziera
Kiedy pokrzywa bez litości parzy
Gdy wolność muchom grunt sielski odbiera
Czemu się rozkosz w mem oku nie żarzy?
Czemu kantaryd i komarów roje
Nie wpłyną na mnie w sposób łagodzący
Czemu raczej to toczę z niemi boje?

(*) A bas la grammaire.

Zaprawdę objaw to zastraszający.
Gdym więc nieczuła na te przyjemności
Gastronomiczne zdobywam laury
Z zapałem tonę w mire praktyczności
Na gwałt się uczę smażyć konfitury.
Nieporównanie przyrządzam mizerję
I gdy powrócę ku Dobroczynności
Zalec, ochronić chcę odczytów serję
„O wpływie kwasów na rozwój lekkości."
Jeszcze bym wiele rzec mogła w tej mierze
Ale się samej chwalić to nieładnie
Choć z drugiej strony wyznać muszę szczerze
Że ja o sobie mówię zawsze składnie.
A teraz ukłon przesyłając Panu
Do zdrowiodawczej cieplych wód krainy
Myślę że wkrótce ze szczytów Montblanu
Zabłądzi echo w Stalmierskie równiny.

H. Janina B.

W dzień Imienin panu A. M.

XVI

Przegrywka.

Oddaj mi lutnię moją natchnienie!
Z kubek złoty z poezyi nektarem
Niech w nim odświeżę głosu mego brzmienie
Bo zarażałam się prozy katarem.
Pójdź lutnio moja! tyś skromna, uboga
Nieuwieńczona koroną wawrzynu.
Niech na twoich strunach pieśń nowa oddycha
Pieśń słowo i nikomych lecz dla mego czynu.
Cóż to... przez Bogi!... duch ziemski rozwiały
Porwał mi struny w sposób niepojęty.
Dźwięki ich fałszywy! Kubek wyszczerbiony
A na dnie jego sam tylko męty.
Cóż będzie z pieśnią? Wszak ci dałam słowo
O Macedończyku godny Imienniku
A w mnie słowo! skałą granitową
Więc gotowa mam choć przeszłość bez liku.
Zwierzała krople z odwagą wypchnięte

I sama struny naciągnąć spróbuję
Wybacz gdy czasem zadźwięczą niemile
Lecz reperacya zbyt drogo kosztuje.

Godzina duchów w wigilię świętego Aleksandra.

W noc jasną pląsała rzesz duchów gromada
Na górze wznoszącej grzbiet dumnie
Snać ważna się miała tam odbyć narada,
Bo skwarno, i gwarno, i tłumnie.
Król duchów rzekł różdżką dotknąwszy się ziemi
Niech wszystkie się duchy rozproszą
Prócz was, którym czuwać zlecono nad tymi
Co imię zdobywcy Tego noszą. —
Hej żywo do dzieła! Już czarów godzina
Zbliża się więc śpieszmy! albowiem
Z nich jeden w tej chwili wiek nowy zaczyna
Lecz ile lat skończył...... nie powiem!
Rozniećcie tu ogień z umarłych ciał kości
Toć taki nie będzie was parzyć

Rok nowy nam trzeba z zapasów przeszłości
W Kociołku Przeznaczeń wysmażyć!
Ty zbliż się najpierwszy Argusie sumienia
Sam na dno przyprawę twą włóż,
Bo ona smak cały potrawy odmienia
Osłodzić lub zatruć ją może.
Wybornie! szkło dajesz przejrzystej białości
Więc czysto on musi mieć w duszy
Spokojnym o mógł! bo wszystkie przykrości
Twój[2] dar[3] mu[4] szacowny[1] przygłuszy.
A ty! coś za sławą postępujesz torem
Masz że ją czem na rok podsycić?
Czy może się jakim on pędzla utworem
Lub dłutą ~~tal~~ czy piórą poszczycić?
Zaiste! z tem trudnej nie będziecież sprawy.
Toż stosy dzieł prawnych! powieści!
Lecz wyznać połowę dość tego dla sławy
Reszta się w kociołku nie zmieści;
„Ja mu rzekł duch treści„ zaletę ludzkości
„Dorzucę do innych cnót wrzenia"

Już kocioł wysypał w niezmiernej ilość
Nazwiska przestępców z Andrzejka,
„Dość tego!" duch jakiś ozwał się szydersko
„Nie przeczę że sława i cnota
Są wzniosłe, lecz z niemi nie wyjdziesz wysoko
Gdy nie ma tytułu i złota
Ja dam mu o boje. Kto z nas choć surowy
Prawdziwej zasługi nie minie
Więc z biórka Gerenda, rzucam tu gotowy
Awans na sędziego w Żychlinie."
„Więc wszystko co trzeba do szczęścia wielkości
Już kipi i z nami wodowane?
A jeszcze brak czegoś, coś duchu miłości!
Czy nie masz dla niego nie wydane?"
Na słowa te jeden wystąpił z gromady
Urocze miał zbolałe lica
Lecz zwolna się zbliżał i dziwnie był blady
W srebr[illegible]ch promieniach księżyca.
„Pragnąłem wyszepnąć w tej czarnej godzinie
Dziś przynieść z drukami pospołu,

Lecz w sercu tem króla znalazłem jedynie
Tę oto garść szarą popiołu
Więc rzucam ją tutaj z prawdziwą przykrością
A wraz z nią tęsknoty i żale
Lecz gdy kto zbył hojnie napawał miłością
Ten później nie zazna jej wcale!"
Duch skończył, i rękę przezroczą, białą
Wyciągnął nad bladym płomieniem
I popiół wysypał. W kociołku zawrzało
Z złowrogiem niemiłem syczeniem.
A w tem zegar na wieży zadzwonił ponuro
Zgasł ogień i pusto dokoła,
A duchy prorocze umknęły za chmurą
Dopóki ich król mój nie zwoła.
A ten, komu napój w tej wczesnej godzinie
Kanono! otrzymałż go przecie?
Ja nie wiem, lecz może gdy rok ten przeminie
Od niego się [illegible] dowiecie.

1876 rok.

H. Janina B.

XVII

Z okazyi pióra panu A. M.

Wiadomo Panu, że w tem nędznem życiu
Które ja raczej farsą nazwać wolę
W ważnych wypadkach są zwykle w akcyiu
Drobne przyczyny grające wielką rolę.
Naprzykład teraz: któż to wiedzieć będzie
Czyli Fortuna zmienna Bogów córa,
Za swych dla Pana dobrodziejstw narzędzie
Nie weźmie właśnie tego oto pióra.
Z pomiędzy wielu ewentualności
Wybiorę jedną, co się spełni snadnie
Być może Panu tem piórem w przyszłości
Przedślubny kontrakt podpisać wypadnie.

M. Janina B.

XVIII.

w dzień imienin pana A. M.

Pięknie to było gdy żyli rycerze
Bohaterowie średniowiecznych dziejów,
Co pierś okuwszy w stalowe pancerze

Czas swój trawili wśród walk i turniejów.
A choć Marsowi służyli i Bellonie
Pod rząd Wenery chylili swe czoła
A ich miecz ciężki, dźwigające dłonie
Łukiem Kupida nie gardziły zgoła.
Zalotnie młodzian bój stoczywszy w szrankach
Zdołał ochłodzić znojone lice,
Spieszył tam żywo, kędy na krużgankach
Nadobnem kołem — siedziały dziewice.
I na skinienie jakiej rączki białej
Na rozkaz jakich powłóczystych ócz
Gotów był dążyć na szczyt stromej skały
Lub w wód głębokich — skąpać się przestwór.
Z odwagą — życie kładł nieraz na szalę
By pięknej damy wypełnić kaprysy,
I po chusteczkę rzuconą niedbale
Lub rękawiczkę — szedł między tygrysy —
Gdzież dzisiaj znaleźć takich typów ślady
I takich czynów? znikły bezpowrotnie
A wymuskany salonowiec blady

Już na jego wzmiankę słowa się sromotnie.
Na równi mieni z czynem Herkulesa
Zabawiać damy. Usiadłszy z daleka
Jakieś zwietrzałe prawi im frazesa
I po kolacyi co żywo ucieka —
Nawet ci, którzy nie zeszli wcałości
Z opustoszałych galanteryi torów
Co w modnym świecie słyną z uprzejmości
Jakież dalecy — od swych pierwowzorów.
Naprzykład jeden — głosi o nim fama
Wielkie pochwały — psują go kobiety
A przecież pomnę — że gdy pewna dama
Raz go o pewne prosiła bilety,
Takie z tą rzeczą robił korowody
Jakby chcąc spełnić to drobne żądanie
Potrzeba było zwiedzić antypody
Lub po lodowym błądzić oceanie.
A choć tej prośby nie wykonał wcale
~~Ona~~ Wzamian za inne równie wielkie czyny
Sądził się w prawie żądać zuchwale

Wiersz oddamy na swe imieniny!

Czyż młodzianowi z rycerskiej epoki
Chęć by się taka zrodziła w umyśle?
Choć każdy miał to za honor wysoki
Żądania damy — wykonywać ściśle.
Często by kwiat jej przynieść ku zabawie
Błądził dnie całe wśród urwistych brzegów.
I był szczęśliwym, gdy ona łaskawie
Raczyła przyjąć owoc tych zabiegów.
A choć jej takich przysług oddał siła
Chociaż był zawsze do poświęceń skory
Jedno w zamian prosić by mu dozwoliła
W imię tych czynów nosić swe kolory.
A dziś! o zgrozo! o zepsuty świecie!
Toć to już prawem zda się być przyjętem
Że gdy kto grzeczność wyświadczy kobiecie
Pragnie jej w zamian odebrać z procentem —
I to ja! któż gorszy taka zmiana
Miałażbym jeszcze składać jej dowody!
Miałażbym z racyi imienin młodziana

Wbrew mym poglądom smutne pisać ódy?
Zaprawdę – dawniej gdy wojownik hardy
Chciał pieśnią własne uświetnić zalety
To ojców rodzinne śpiewały mu bardy
Lub trubadury – lecz nigdy kobiety!
Wybacz więc przeto – że mimo chęć szczerą
By krasomówczą błysnąć erudycyą
Chwaląc twe czyny – głos mi jak zamiera
I wolę milczeć – niż zerwać z tradycyą.
Radzę ci tylko dam z tym nowym rokiem
„Żeń się młodzieńcze" a wtedy być może
Że twoich domowych cnót tknięta widokiem
Na ich pochwałę – wiersz jaki ułożę.

H. Janina B.

1877 r.

N IX.

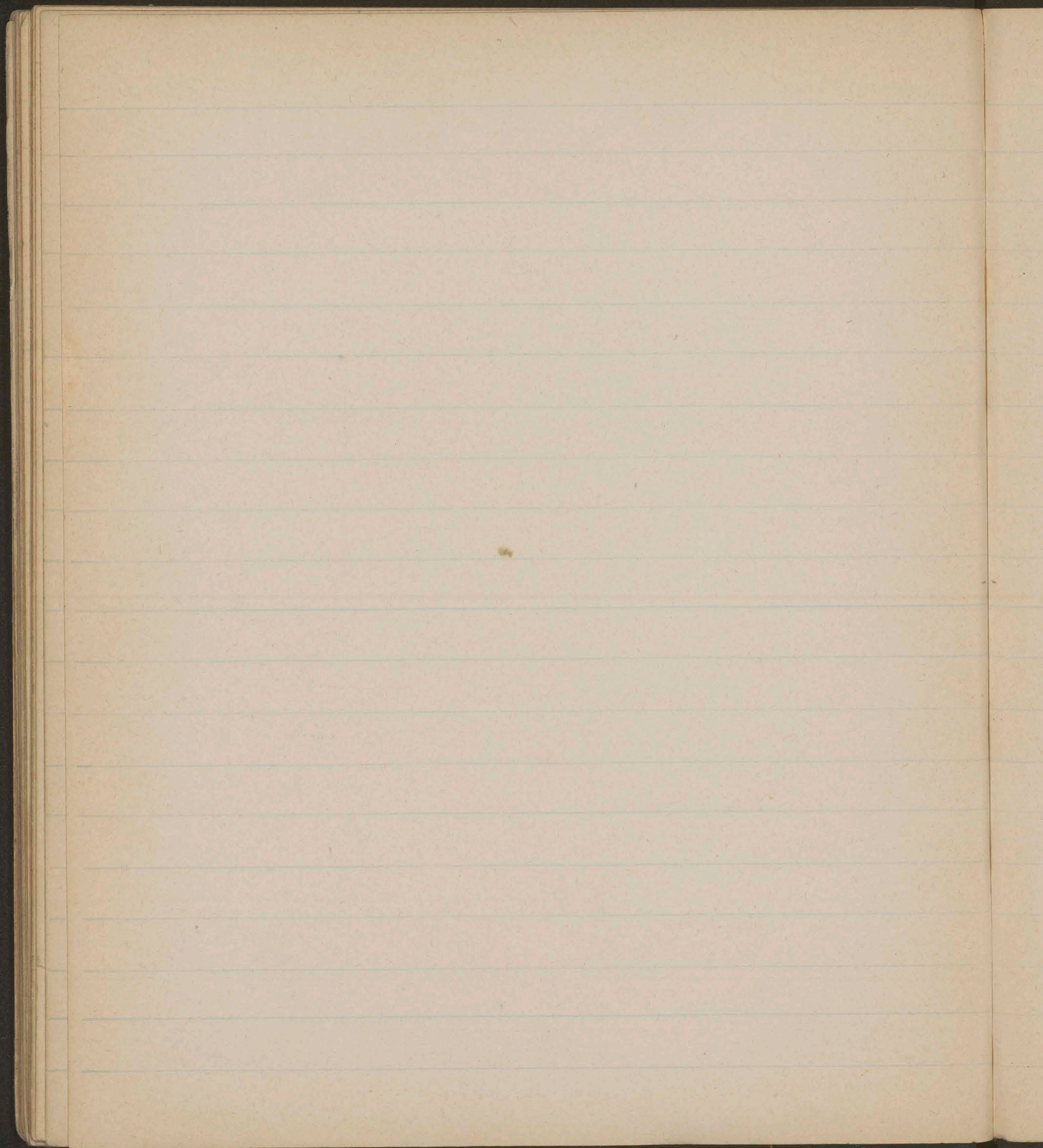
W dzień Imienin pana A. E. O.

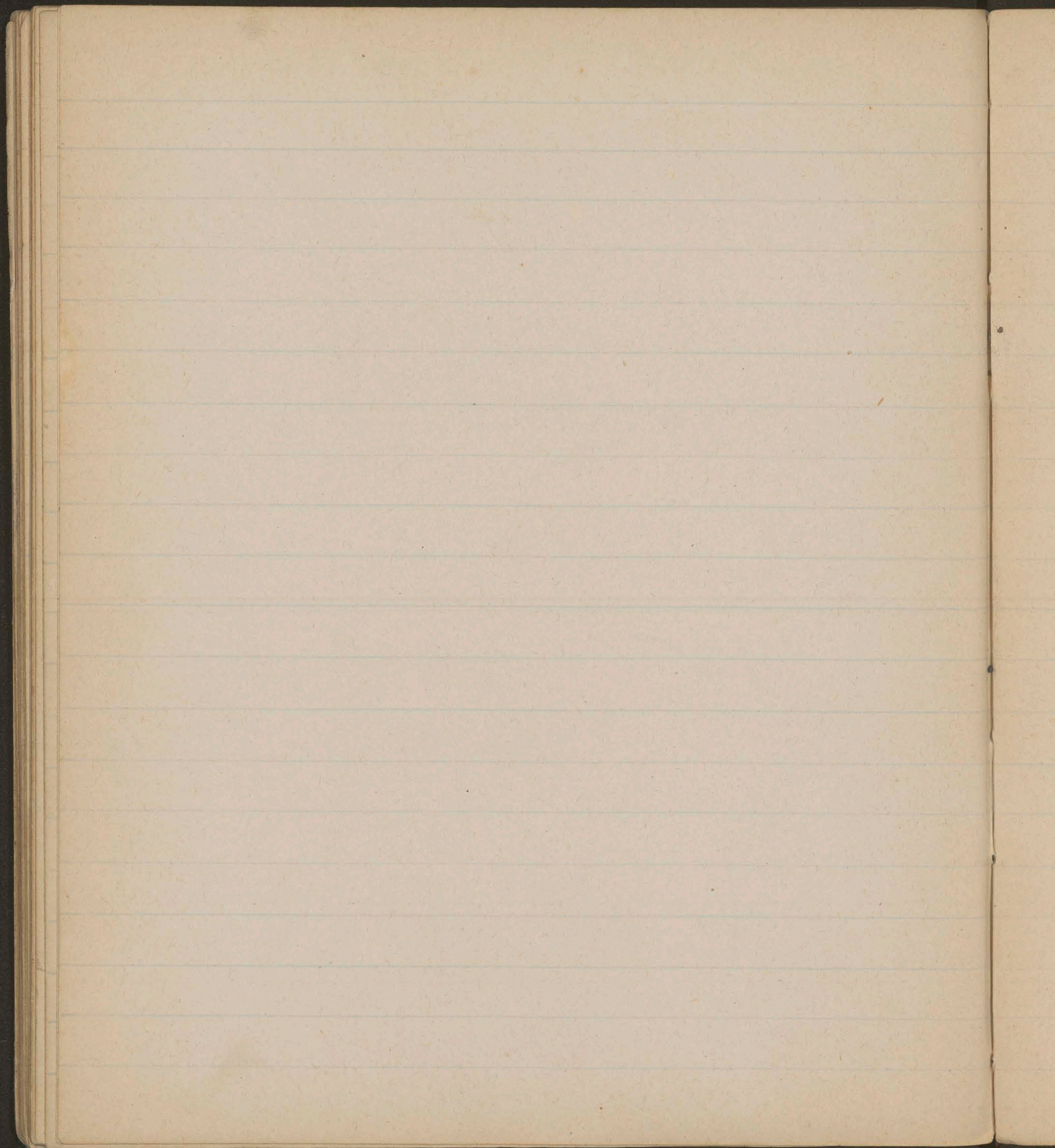
Jeśli kiedy, to dzisiaj może
Najwięcej tego żałuję

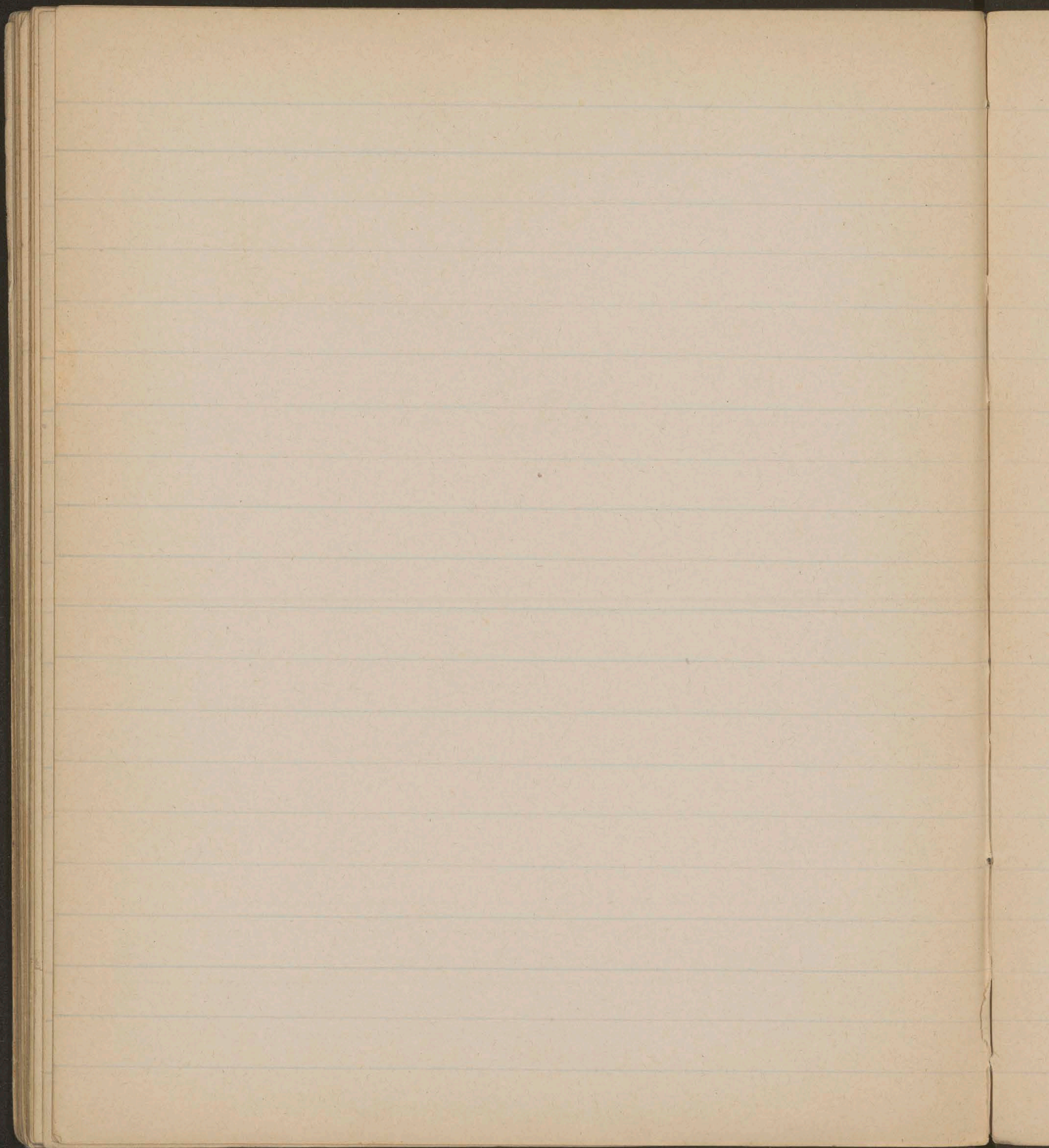
Żem nie tą – jaką w swoim utworze
Szanowny Pan mnie maluje.
Żem nie Syrenką. Szkoda jedynie
Że nie mam głosu Syrenki; –
Bym tu dziś w serca wdzięcznej daninie
Piękne zanucić piosenki.
Ach jaka szkoda! że się nie zbudzi
Ze snów przeszłości wiek złoty.
Wiek czarnoksiężnic, co mogły ludzi
W różne przemieniać istoty.
Zaraz bym jakiej wróżki prosiła
Niechby mnie mocą zaklęcia
Choć na godzinę dzisiaj spuściła
W wilgotne Wisły objęcia.
Dopiero wtedy z syrenim głosem
Z ludzkim uczuciem w sercu
Śpiewać bym mogła. Z rozwitym włosem
Po wód pląsając kobiercu.
Lecz trudno – muszę poprzestać skromnie
Na mojej dawnej postaci

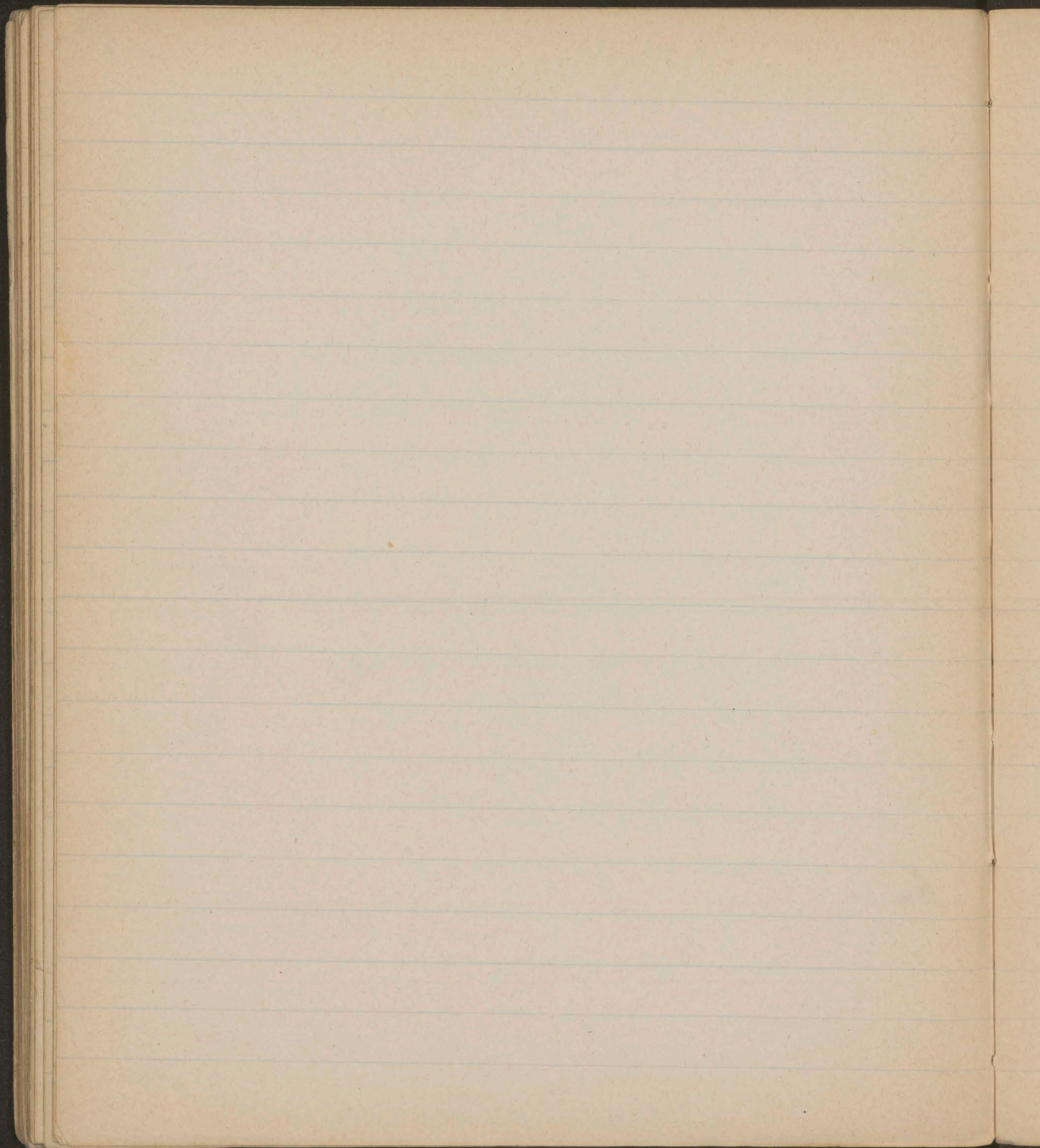
Żadna się wróżka nie zbliży do mnie
Że Muzy mej nie wzbogaci.
Wybacz więc przeto Szanowny Pani
Że zamiast pieśni [illegible]
~~Daję~~ Składam to tylko, co jestem w stanie:
Szczere życzenia Helenki.

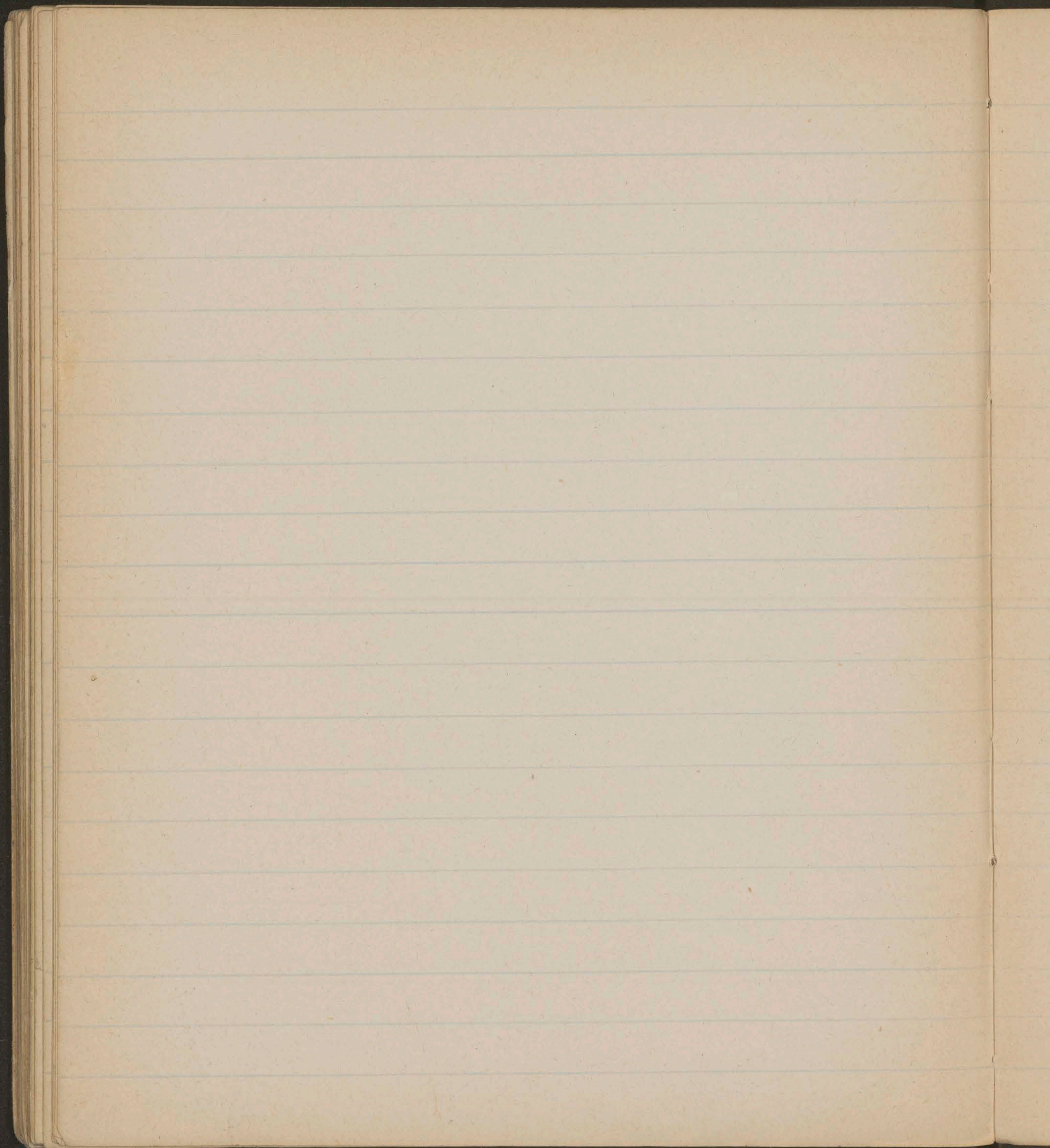
A. Janina B.

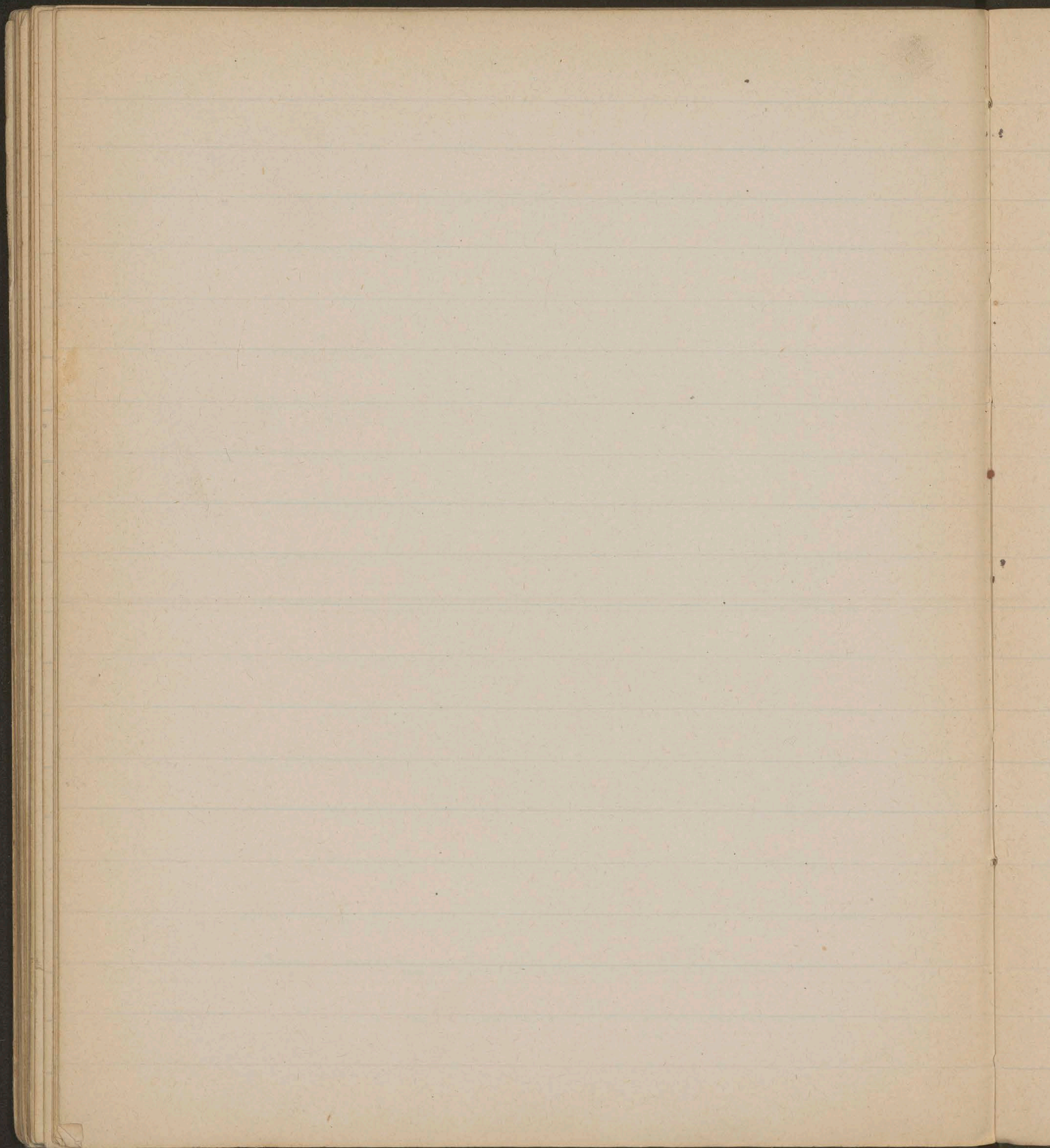


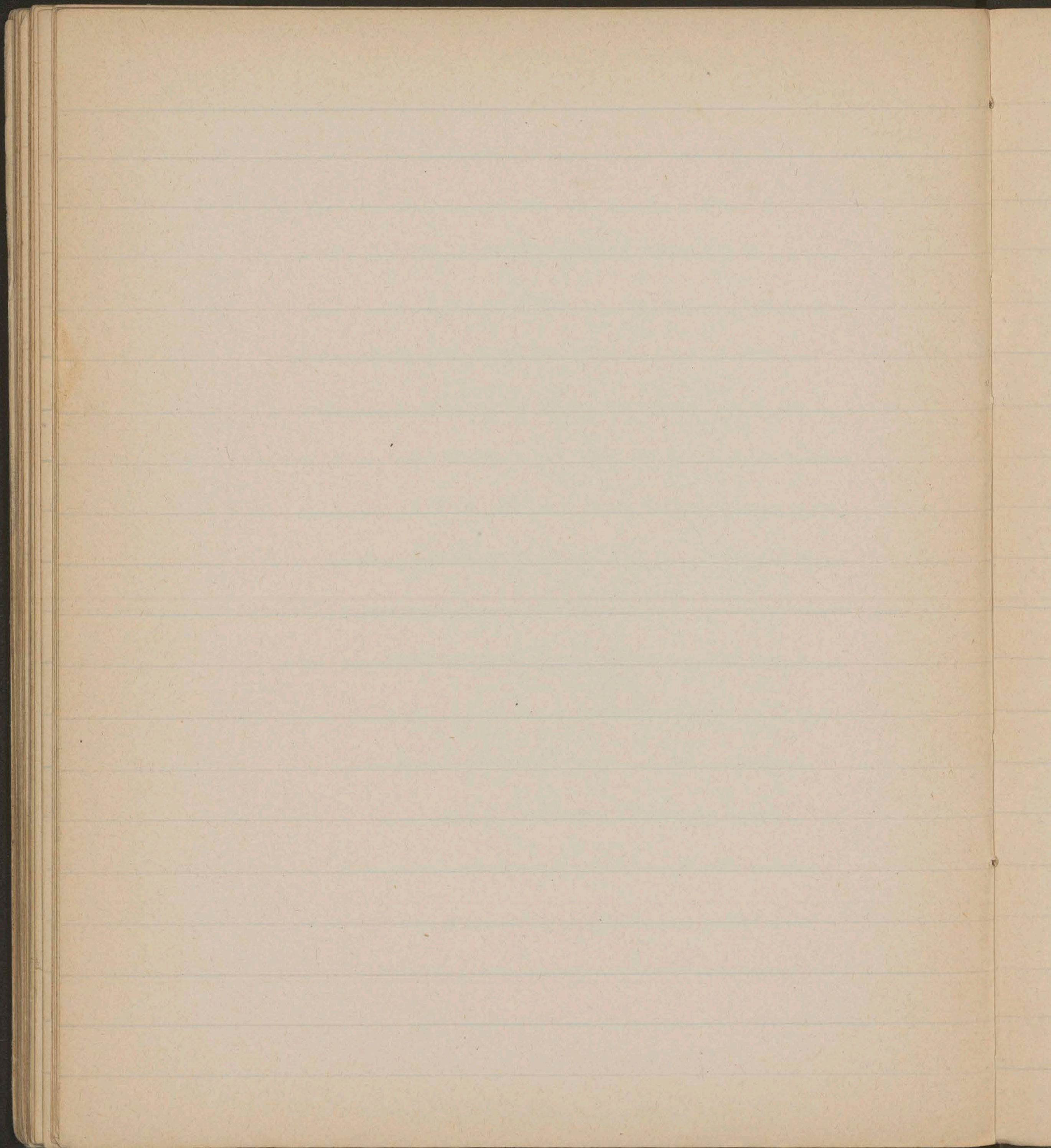


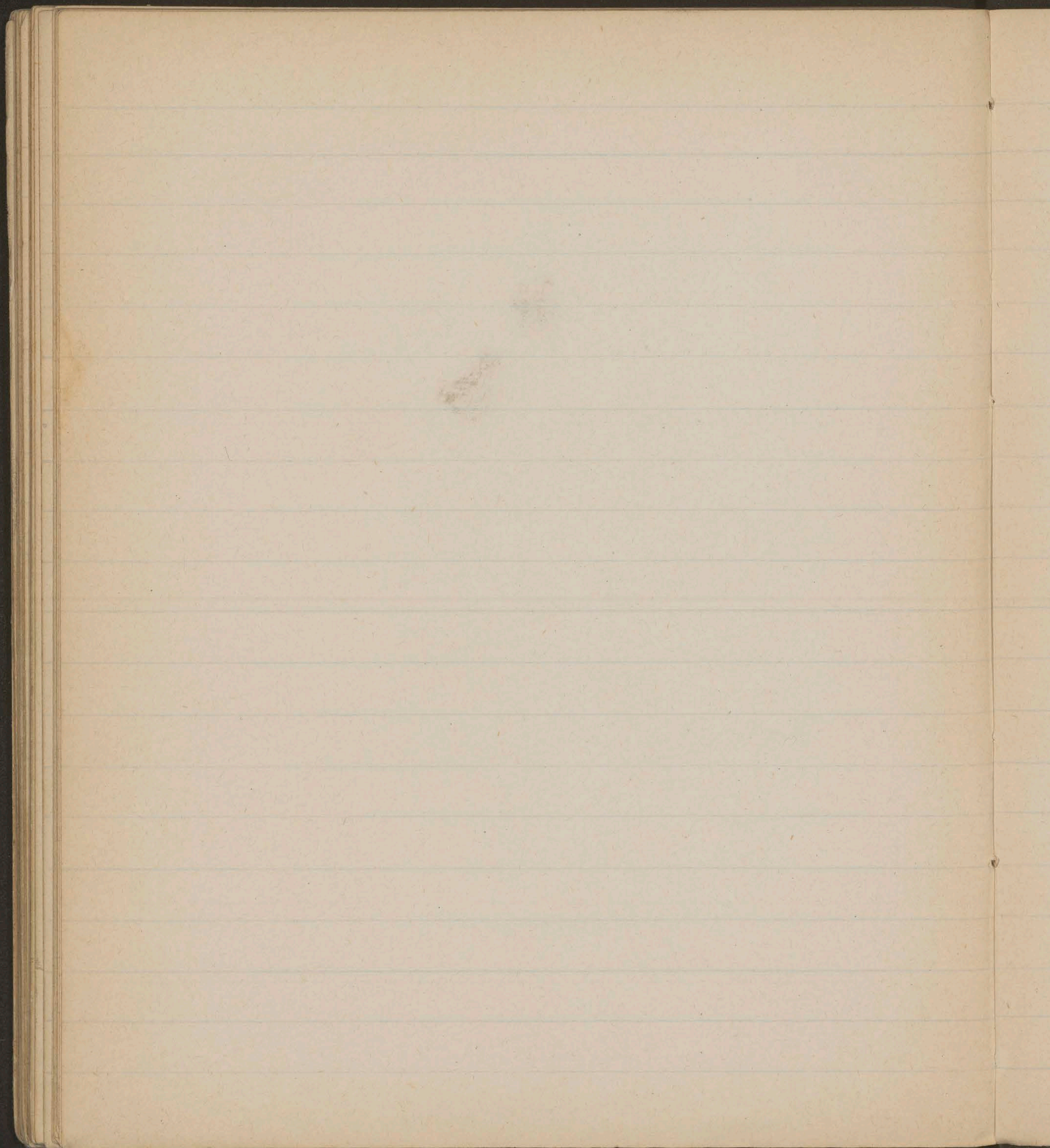


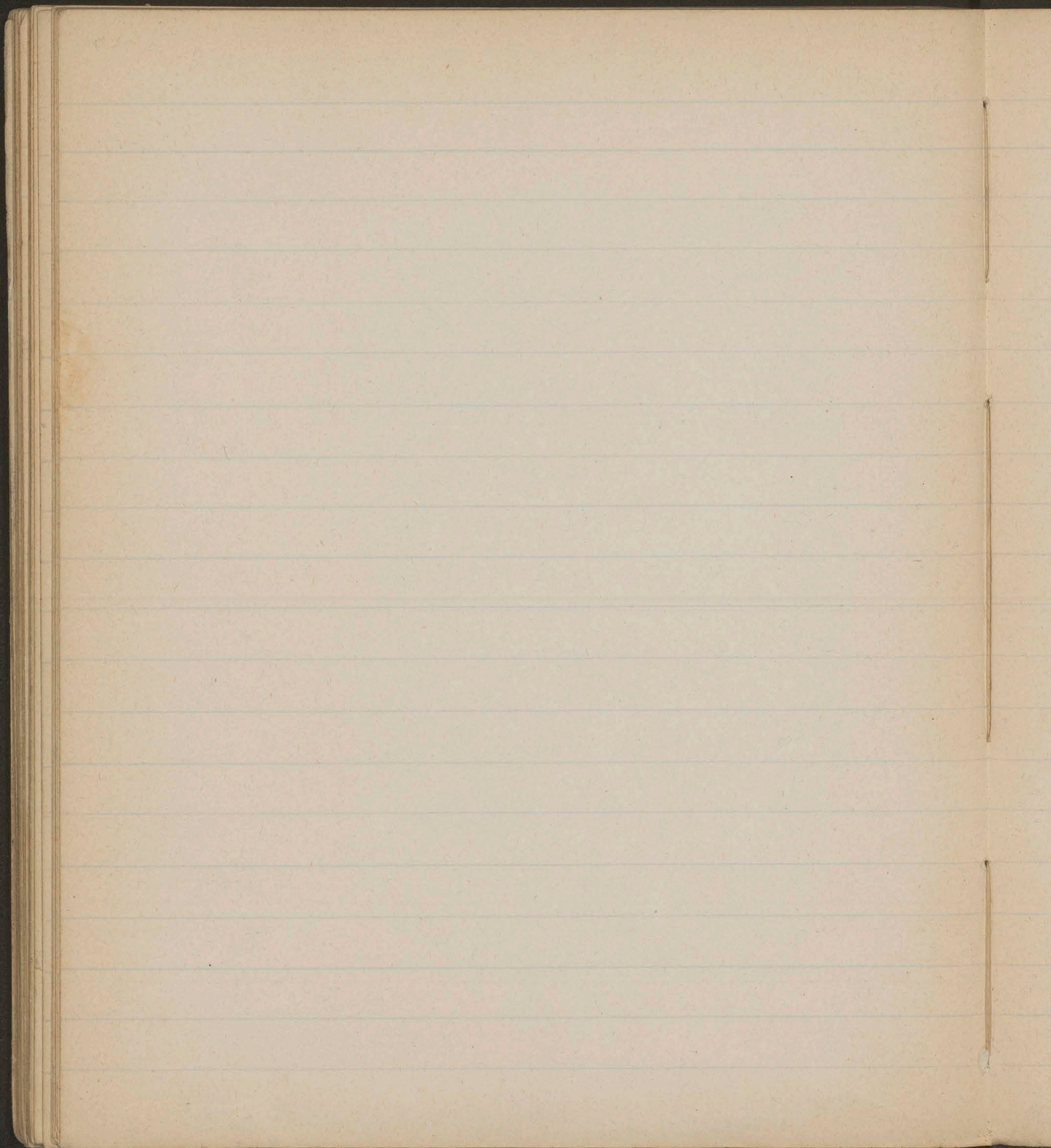


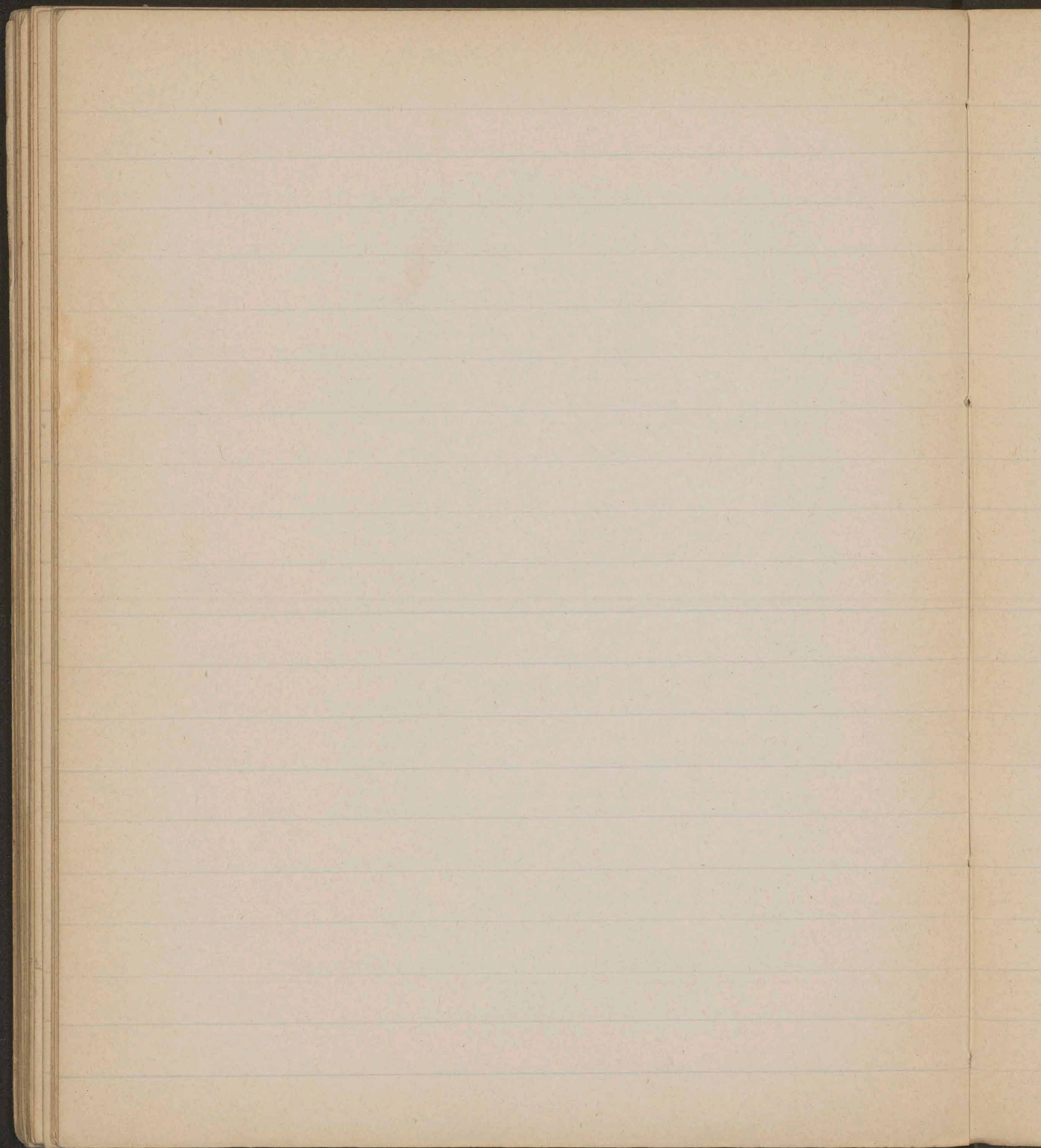


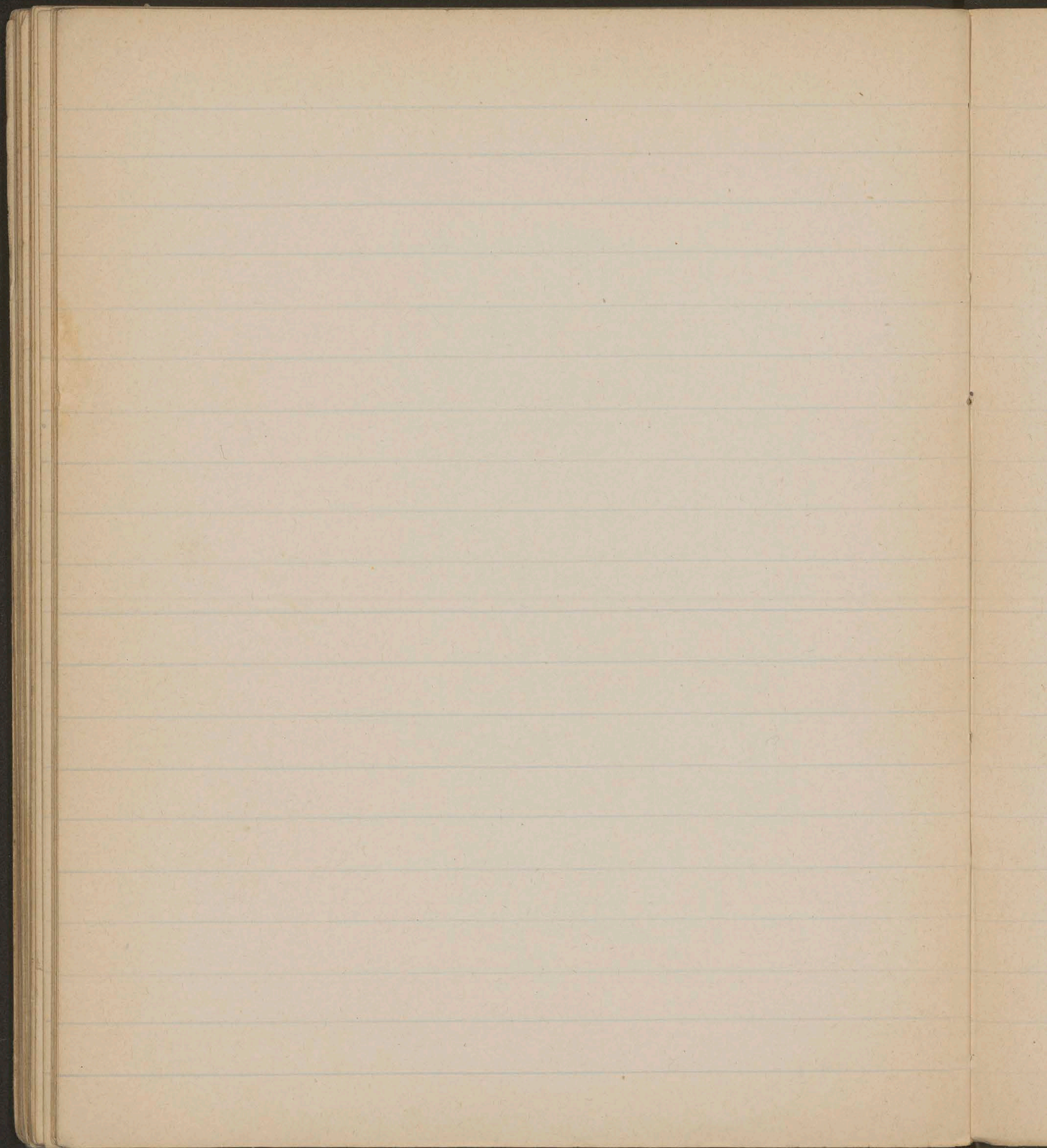


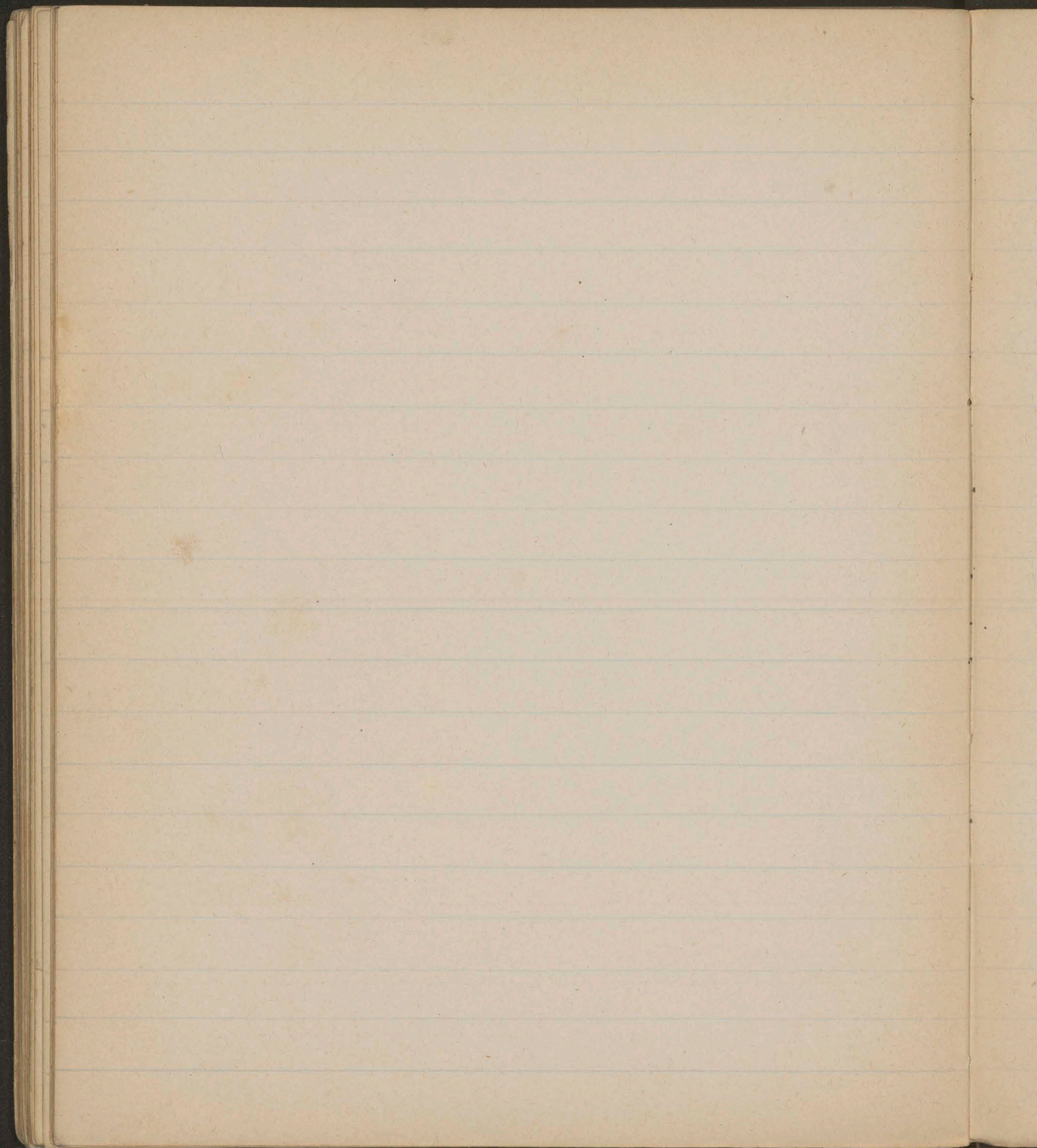


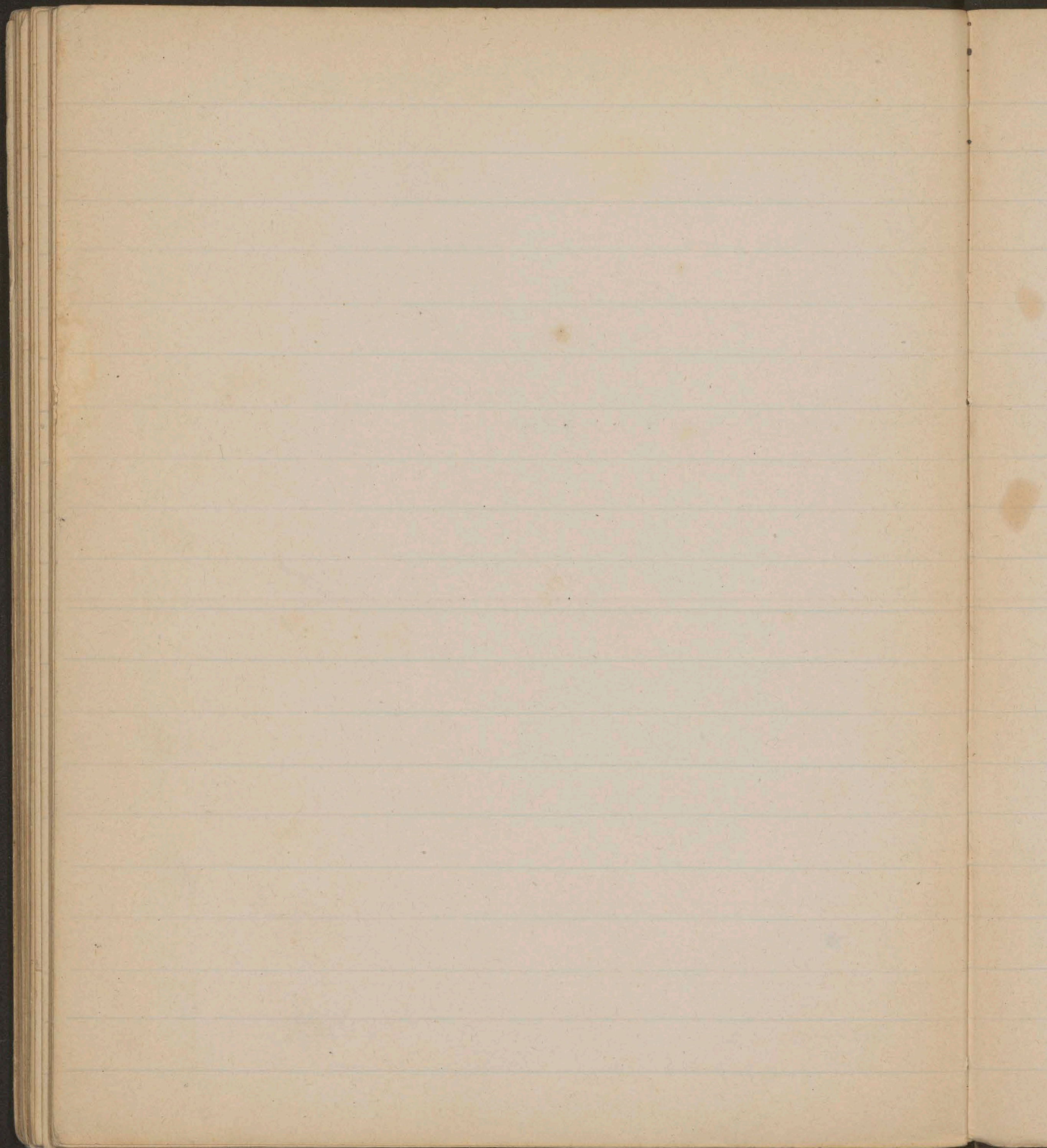


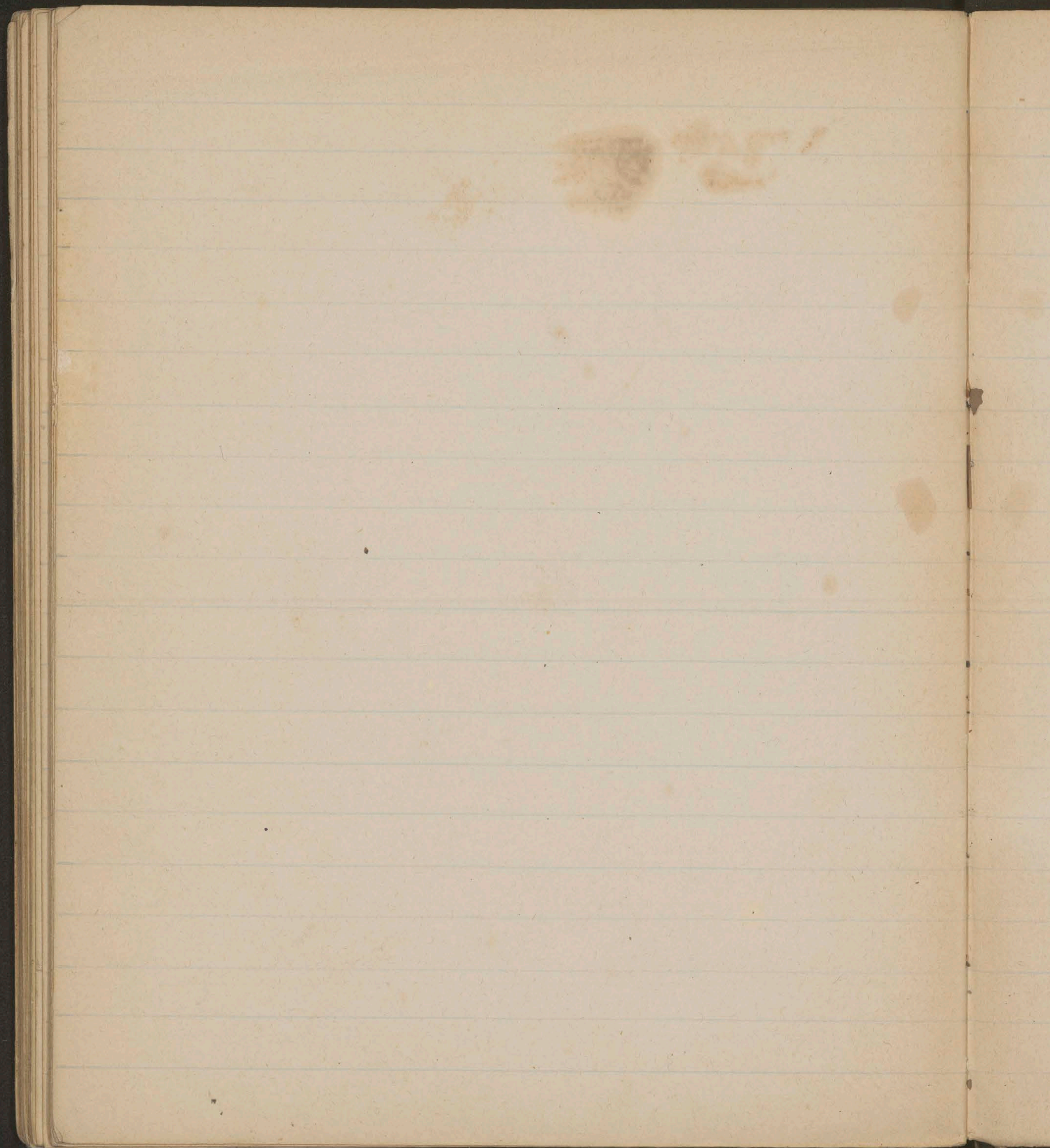












Minęła mnie przyjemność widzenia Szanownego Pana i Pani Balińskiej z powodu niedyspozycji mojej kuzynki, czego dotąd nieustannie żałuję.
~~Gdybym więc mogła mieć kompensatę~~

